Konopczyński Sejm bez obsłonek

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

SEJM
1922 — 1927
BEZ OBSŁONEK

KRAKÓW — 1928.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

SEJM

1922—1927

BEZ OBSŁONEK

KRAKÓW — 1928.

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU"

SŁOWO WSTĘPNE.

Upadek powagi parlamentu w Polsce tłómaczy się po części istotną wadliwością tej instytucji, po części niesumienną kampanją, jaką pewne koła, bez mocnego oparcia w opinji publicznej, podjęły przeciwko przedstawicielstwu owej opinji, po części — i może głównie — nieznajomością istotnego stanu rzeczy w Sejmie i Senacie, niezrozumieniem ich natury ustrojowo-technicznej, brakiem wniknięcia w te wady, które tkwiły nie w parlamencie, lecz poza nim — w społeczeństwie.

Wprawdzie ów nadmierny krytycyzm wobec Sejmu, jaki zapanował w szerokich kołach po przewrocie, dochodzący tu i ówdzie do cielęcego zachwytu nad „pogromem sejmowładztwa", złagodniał nieco z chwilą rozpisania nowych wyborów; wprawdzie już dzisiaj rzadko kto widzi zbawienie Polski w dyktaturze jednostki; jednak mętny osad wytworzony w poglądach na ubiegłą kadencję, nad wszystkiem, co w niej było złe lub dobre, osad stworzony przy współudziale prasy, estrady, sceny, kawiarni, a pod opiekuńczą presją dekretów prasowych, dotychczas nie został usunięty. Zwłaszcza prasa nasza ma w grzebaniu samej idei parlamentu zasługę osobliwą. Kiedy w listopadzie 1926 roku, pierwszy drakoński dekret „o karach za roz-

powszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz o karach za zniewagę władz i ich przedstawicieli“, umyślnie wyjął z pod opieki prawa cześć przedstawicielstwa narodowego, Sejm stanął w obronie wolności prasy i słynny dekret obalił. Bo Sejm powołany do obrony praw obywatelskich, a złożony bądź co bądź z wyznawców pewnych przekonań, rozumiał, iż niema wolności politycznej tam, gdzie niema wolności dyskusji. Prasa, zwłaszcza sanatorska, stanowiąca narzędzie ludzi mających pieniądze, a zarazem warsztat bezprzekonaniowych zjadaczy chleba, okazała brak zrozumienia dla tej prostej prawdy: że jej wolność tylko w Sejmie znajdzie skuteczną obronę, i dlatego wolała w sensacyjny sposób oczerniać Izby, niż oceniać sprawiedliwie rzeczywiste ich zasługi lub winy.

Ignorancja naszej inteligencji w przedmiocie parlamentaryzmu jest poprostu straszna. Mało się różni od ignorancji chłopów. Na nic się zdała wykładana w szkołach nauka obywatelska — po to istnieją ilustrowane Kurjerki i Ekspresy, aby ich czytelnik-niewolnik nie wiedział prawdy o Sejmie, w którym przewagę miały prądy, dziś oddalone od władzy. Słyszałem zdanie, że żadne rewelacje, żadne cyfry, nazwiska, daty, nie uratują opinji Sejmu w oczach ludzi, którzy prawdy widzieć nie chcą. Uratuje ją dopiero historja. Czy mam wobec tego tolerować fałsz? Nie sądzę. Wobec historji mogę złożyć świadectwo, czy też jako współoskarżony — zeznanie. Ludziom jutrzejszym, którzy może do naprawy Rzeczypospolitej przystąpią, mogę pomóc do rozróżnienia światła od ciemności, a bez takiego rozróżnienia, przy ryczałtowem potępianiu wszystkich i wszystkiego postęp jest niemożliwy.

Przez 5 lat piastowania mandatu poselskiego, mogłem dużo obserwować; przypadek zdarzył, że byłem niemal jedynym w tej izbie historykiem, autorem książek o Liberum veto, o angielskim parlamentaryzmie, o Stanisławie Konarskim (niektóre z nich pisałem w przerwach między posiedzeniami, a obmyślałem na posiedzeniach), to mi pozwalało pewne objawy trochę głębiej rozumieć i odczuwać, niż rozumieli i odczuwali inni posłowie. Wynikiem spostrzeżeń chcę się podzielić z tymi czytelnikami, którzy do prawdy, choćby może nieco jednostronnej, jak moja, nie żywią wstrętu. Naszkicuję oblicze Sejmu 1922—27 roku i jego dzieło; w końcu dorzucę sprawozdanie ze swojej poselskiej działalności.

Nie piszę apologji jednego stronnictwa, ale też nie zamierzam zamazywać rzeczywistej zasługi tych czy owych grup sejmowych, jeżeli ją ujawnią fakta i cyfry. Z niesłuszną krytyką muszę polemizować; oczywiście, jako poseł krakowski, reaguję na odgłosy prasy miejscowej, a jako profesor uniwersytetu, liczę się z opinją ludzi uważanych za poważnych i uczciwych, a nie z zaczepkami brukowców.

I.

Skład Sejmu i Senatu.

„Wiadomo—pisze „Czas“ 14 stycznia 1928,—że Izby były obciążone wielkim balastem analfabetów i półanalfabetów; ale nawet reszta Sejmu, o jakiem takiem wykształceniu, nie składała się z ludzi zdatnych do odegrania roli politycznej na szerszej widowni“.

Jaki był naprawdę poziom wykształcenia posłów? Na 378 tych, którzy podali o sobie dane personalne do wydawnictwa T. i W. Rzepeckich *Sejm i Senat*, wyższe wykształcenie miało (w pierwotnym składzie) 218, średnie 69, niższe 80, domowe 11. Analfabety nie było ani jednego. Najwyższy procent ludzi z wyższem wykształceniem miał Związek Ludowo-Narodowy 67 na 98 (68%); dalej idą Klub Żydowski 23 na 36 (64%), Klub Chrześc.-Narodowy 16 na 28 (57%), Chrześc. Demokracja 21 na 42 (50%), Niemcy 8 na 17 (47%), P. P. S. 19 na 41 (46%), Wyzwolenie 20 na 48 (42%), P. S. L. Piast 28 na 70 (40%), N. P. R. 5 na 18 (28%). Drobne klubiki pomijamy. Profesorów wyższych szkół państw. zasiadało w Sejmie i Senacie razem lub kolejno 17: Bryła, Buzek, Chełmoński, St. Dąbrowski, Dubanowicz, Głąbiński, Godlewski, St. Grabski, Kasznica, Konopczyński, Makarewicz, Michalski, K. Radziszewki, Sta-

niszkis, Stroński, Thullie, Trepka, niemal wszyscy na prawicy; nic dziwnego, że Ignacy Daszyński narzekał na balast... profesorów. Gdyby nawet uwzględnić to, że nie wszyscy posłowie przypisujący sobie „wyższe studja“ ukończyli je naprawdę (w Wyzwoleniu trudno doliczyć się takich więcej jak 10), to jednak trzebaby przyznać, że poziom drugiego naszego Sejmu był znacznie wyższy, niż pierwszego.

Nie bez dodatniego znaczenia jest wiek parlamentarzystów. Zbyt starzy grzeszą niedołęstwem, zbyt młodzi — porywczością. Ludzi w sile wieku od lat 30—60 podał klub Ch. N. 23 (100%), Z. L. N. 83 na 88, N. P. R. 18 (100%), P. P. S. 28 na 32, Żydzi 29 na 31; największy procent posłów młodych (do lat 30) wykazują kluby Ch. D., Wyzwolenie, Piast, oraz mniejszości słowiańskie. Zawody były w Sejmie reprezentowane wszystkie, ale nie wszystkie w należytej mierze. Rolników, t. j. chłopów było 60, ziemian 15, inżynierów 22, urzędników 44, nauczycieli ludowych 29, duchownych 20, prawników 35 (przeważnie żydzi), dziennikarzy 50, robotników i rzemieślników 26. Najwszechstronniejszy skład miał Z. L. N.: brakowało w nim tylko wojskowych, ponieważ partja ta, uważając armję za teren zakazany dla robót partyjnych, nie starała się o werbowanie w niej zwolenników.

Czy brakło w parlamencie polityków wyrobionych, czy rzeczywiście „nie wszedł do Sejmu i Senatu nikt z doświadczonych w ostatniem ćwierćwieczu mężów“? Oczywiście parlamentaryzm polski, liczący dotąd dwie kadencje, nie może się chlubić własnymi weteranami; a doświadczenie, zdobyte w obcych parlamentach, niekoniecznie jest dobrą szkołą. Ludzie

nawykli do prowadzenia opozycji przeciw wrogom narodu nie odrazu wdrażają się do roli gospodarzy własnego państwa. Bądź co bądź na 41 socjalistów 20 zasiadało w Sejmie ustawodawczym, a 6 w parlamencie wiedeńskim; na 98 członków Z. L. N. było 31 w Sejmie poprzednim, 14 w parlamentach obcych; zupełnie nie zaznały obcej atmosfery parlamentarnej N. P. R. i Wyzwolenie, słabo znały ją Ch. D. i Piast.

Z Sejmu Trąmpczyńskiego do Sejmu Rataja przeszła mniej więcej ¼ część; inni znaleźli miejsce w Senacie. Do „doświadczonych w ostatniem ćwierćwieczu mężów", należeli chyba Trąmpczyński, Stychel, Głąbiński, Grabski, Brownsford, Harusewicz, Czetwertyński, Szebeko, Zamorski, Cieński, Czartoryski, Korfanty, Buzek, Bojko, Daszyński, Perl, Diamand, Posner, Limanowski, Malinowski i dziesiątki innych.

Wielkości? talenty przywódców? O nich najtrudniej rzeczywiście mówić bez perspektywy dziejowej. Znam takich posłów, których świetny talent oratorski nie miał sposobności, by zabłysnąć w całej pełni. Ktokolwiek jednak śledził pilnie obrady Sejmu, a nietylko czytał diarjusz sejmowy w gazetach, przyzna, że w nim nie brakło mówców świetnych i wytrawnych. A czy naprawdę dużo kryje się w kraju aspirantów do roli poselskiej, wobec których zbledną St. Stroński, W. Witos, And. Wierzbicki, St. Głąbiński, M. Kozłowski, W. Korfanty, I. Daszyński, Z. Marek, J. Putek. Czy był poza Sejmem polityk, któryby wymową dorównał ś. p. Kazimierzowi Lutosławskiemu?

W końcu uwaga ogólna. Niejedna zdolność imponująca na pustkowiu, niknie, gdy się znajdzie w otoczeniu innych zdolności, lub poprostu w tłumie. Wy-

starczy wejść do gminu pospolitaków, aby się wydać człowiekiem wybitnym, zwłaszcza jeżeli ów gmin w danej konjunkturze odgrywa rolę rozstrzygającą. Naodwrót człowiek w partji, o ile nie jest wodzem naczelnym, dla oczu naszych maleje; człowiek w Sejmie wśród czterystu równych mu kolegów też traci odrębną barwę i wymiar. Należy tedy w ocenie posłów i senatorów wystrzegać się dwóch błędów: złudzenia wielkości i złudzenia małości.

Zło pierworodne: brak większości.

Najistotniejszą przyczyną słabości lub siły parlamentu jest jego budowa polityczna. Podstawę jej stanowi klub, a kluby odźwierciedlają wynik wyborów. Nawoływanie do tworzenia w Sejmie wspólnej, ponad stronnictwami, obrony interesów urzędników, nauki, nawet interesów poszczególnych dzielnic jest głosem na puszczy. Tak jest, tak być musi i tak być powinno.

Natomiast nie powinno się powtarzać to, że Sejm absorbował w sobie niemal całe życie polityczne kraju. Przy braku zbywających sił wyrobionych, i przy powszechnej wierze we wszechmoc parlamentaryzmu, kraj wysłał do izb co miał w stronnictwach najwydatniejszego, a wysławszy, wyczekiwał dalej od nich zbawienia Polski. Działalność stronnictw w okręgach osłabła; wydało się, że bez posłów niema o czem myśleć, ani o co walczyć. Skutkiem tego posłowie musieli połowę swej energji poświęcać pobudzaniu do życia ospałych wyborców. Normalny stosunek powinien być inny. Społeczeństwo w swych organizacjach politycznych wytwarza ideały, stawia postulaty, daje impulsy, a jego

przedstawiciele w Sejmie realizują je w miarę możności, bądź przegłosowując opozycję, bądź zawierając kompromisy, jeżeli dany Sejm niema stałej większości. Gdy w domu pozostali ludzie bez samorzutnej energji, a w stolicy żaden obóz nie panuje nad sytuacją, wyborcy zapatrują się na uwikłanych w kompromisy posłów, tracą do nich zaufanie, i sami popadają w rozkład wewnętrzny. Obie te słabości skaziły nasze życie parlamentarne: u góry nie doszło do wytworzenia rządzącej większości, u dołu zabrakło — przynajmniej w sferze umiarkowanej, silnego pulsu.

Wybory dały Sejmowi 169 posłów z prawicy, 88 z centrum (P. S. L. Piast i N. P. R.), blisko 100 z lewicy (Wyzwolenie, P. P. S. etc.), 90 posłów mniejszości narodowych. Większości nie było, a nie było jej głównie z winy tych czynników, które od list Ósemki i Jedynki (Piasta) oderwały i zmarnowały paręset tysięcy umiarkowanych głosów polskich; uczyniły to w rdzennej Polsce Demokratyczna Unja Państwowa (10), Polskie Centrum (12) i Centrum Mieszczańskie (14), zaś na Kresach Rady Ludowe (5) i Państwowe Zjednoczenie (22) — wszystko te same żywioły, które dziś grupują się pod znakiem „sanacji". W szczególności owo Państwowe Zjednoczenie na Kresach przeprowadzało wybory na Wołyniu pod bezpośredniem kierownictwem Belwederu, z pominięciem szefa rządu J. Nowaka, i ono to naraziło polskość na zupełną klęskę. Zresztą i w Sejmie i w kraju i bodaj nawet zagranicą nie brakło ludzi, którzy nad tem czuwali, aby do powstania większości polskiej nie dopuścić. Pierwszy rok parlamentu wypełniła praca nad ulepszeniem i utrzymaniem

większości przekonaniowej: jej skutki działały jeszcze w latach następnych.

Nie dały się, niestety, naprawić, fatalne skutki antyendeckiego sojuszu polskich i niepolskich klubów z czasów pierwszych i drugich wyborów na Prezydenta Rzeczypospolitej. Ani jeden z dotychczasowych prezydentów nie był wybrańcem Chrześcijańskiej Jedności Narodowej, t. j. czynnika przodującego zrozumieniem konieczności narodowo-państwowych. Umiała owa Jedność stanąć wiernie przy obcym wybrańcu, St. Wojciechowskim, umiał zacny prezydent współpracować z tymi, co go nie wybierali, wszelako do zupełnego duchowego zespolenia między głową rządu — i jego podstawą nie doszło.

Budowano parlamentaryzm na klubach, tymczasem niektóre kluby wcześnie zaczęły pękać, a pod koniec kadencji prawie nie było w Sejmie klubu, któryby nie pękł, albo się nie podzielił na prawicę i lewicę. Kiedy z P. S. L. Piasta uciekło w stronę Wyzwolenia najpierw 13 „dąbszczaków", a potem 14 „brylowców", prezes Wyzwolenia Thugutt drwił z Witosa, że ziemi parcelować nie umie, a klub swój rozparcelował. Przyszła chwila w r. 1925, kiedy gospodarz z Wierzchosławic mógł się głośno pochwalić, że znalazł naśladowców. Z Wyzwolenia wysuwali się kolejno chyłkiem lub z trzaskiem najpierw prezes Thugutt, po nim pięciu założycieli „Partji Pracy", dalej siedmiu enpechowców (Niezależna Partja Chłopska = kryptokomuniści agrarni), 1 radykał monarchista, około 20 brylo-dąbszczaków i jeszcze kilku radykałów-krajowców z Wileńszczyzny... Chrześcijańska Demokracja zlepiona z kilku odłamów (jeden zbliżony do

N-Dcji, drugi śląski pod komendą Korfantego, inny reprezentujący właściwą ideologję tego obozu) straciła pod koniec kilku członków i hospitantów. Narodowa Partja Robotnicza rozleciała się na prawicę i lewicę. Klub Chrześc. Narodowy niedługo mieścił w swoich szeregach pięciu posłów katolicko-ludowych. W P. P. S. zmagały się duchy bardziej prawicowe z centrowemi i lewicowemi; pod koniec musiano wykluczyć tow. Moraczewskiego. Sam jeden klub sejmowy Z. L. N. przetrwał wszystkie bijące weń gromy i wyszedł z Sejmu silniejszy, niż wszedł.

Bądź co bądź, od połowy r. 1923 Sejm przepołowił się na dwie równe grupy: prawica sięgała po klub Piasta, t. j. po prawe centrum włącznie; od N. P. R., t. j. od lewego centrum zaczynała się lewica, faktycznie, choć nieformalnie sprzymierzona z wrogiem i państwu i narodowi polskiemu „mniejszościami". Dwie były charakterystyczne cechy prawicy: po pierwsze, że czuła się gospodarzem kraju i pragnęła rządzić, kiedy lewica, upojona niedawnem wyzwoleniem, wciąż wyzwalała się dalej i nałogowo lgnęła do opozycji. Powtóre: prawica starała się i umiała godzić swe sprzeczne dążenia w imię ważnych wspólnych wymogów życia państwowego, lewica nie uzgodniła w swem łonie ani jednej myśli — chyba poza wspólną zasadą wywłaszczania tych, którzy mają zadużo. Kiedy lewicowiec K. Bartel objął rządy po przewrocie majowym, jego współwyznawca Polakiewicz mówił: „Dotychczasowe rządy w Polsce miały tę wielką wadę, że gdy to były rządy, t. zw. lewicowe, to od tego zaczynały swoje rządzenie, że szły na prawo". Mówca mimowoli przesadzał. w rzeczywistości bądź co bądź praworządność, t. j. rzą-

dy według prawa, z poszanowaniem praw obywatelskich, znajdowały u nas podporę tylko po prawej stronie Sejmu i projekty rządowe, zmierzające do wzmocnienia państwa, bez względu na barwę rządu, przechodziły głosami prawicy. W wyjątkowych chwilach, wobec wyjątkowych kwestyj prawica i lewica podawały sobie ręce: cudem zręczności Stanisława Grabskiego było to, że do redagowania ustaw językowych posadził przy jednym stole W. Kiernika i St. Thugutta; tenże polityk umiał się porozumieć nawet z N. Barlickim (P. P. S.), gdy chodziło o ratowanie waluty i skarbu.

Opinja kawiarniano-bankietowa sądzi, że instytucję parlamentu podkopały u nas walki skrajnej prawicy ze skrajną lewicą: „brakło stronnictw o charakterze centrowym, umiarkowanym i ogarniającym całość interesu państwa; zaś wiadomo, że bez istnienia centrum niemożna Polską rządzić i większości niemożna stworzyć“ („Czas“). Kto tak uczy, albo jest naiwny albo udaje naiwnego. Przedewszystkiem, po ostudzeniu fatalnych nastrojów, związanych z grudniową katastrofą 1922 roku, a zwłaszcza po upadku gabinetu Witosa, w obliczu nowej katastrofy walutowej, zapanowały w izbach stosunki znośne; więcej tam było współpracy między przeciwnikami politycznymi, niż w kraju wśród wyborców. Dalej, mało jest zagadnień, któreby można było rozstrzygnąć „centrowo“, cięciem przez pół. Jeżeli takie kwestje istnieją, to jakie da się pomyśleć „centrowe“ załatwienie reformy rolnej, reformy ordynacji wyborczej, sprawy ochrony lokatorów, sprawy językowej: czy nie takie w przybliżeniu, jakie znalazła prawa połowa izby? A jeżeli dla

wielu spraw rozwiązania pośredniego nie ma, to jaką funkcję miałoby spełniać u nas centrum parlamentarne? Czy nie taką — jak Klub Pracy Konstytucyjnej w pierwszej izbie, albo „Bagno“ w rewolucyjnej Konwencji — funkcję chwiejnego ogonka uniemożliwiającego wszelką programową konsolidację?

Centrum bywa smutną koniecznością dla żywiołów atakowanych z prawej i lewej strony, ale zachwalać je z góry, jako najlepszy dowcip życia parlamentarnego, toby nie przeszło przez głowę żadnemu Anglikowi, ani Yankesowi, ani Włochowi, ani Francuzowi. Dopóki też klub Piasta nie mógł się zdecydować, ani na prawo, ani na lewo (do maja r. 1923), słusznie St. Thugutt nazywał Witosa zmorą leżącą na piersiach życia polskiego. Później ta zmora znikła. Pojawiła się nowa pod nazwą N. P. R. z twarzą posła Popiela. Kiedy i ona przestała straszyć, kiedy porozumienie partyj polskich sięgnęło do granic Wyzwolenia, trzeba było w imię demokracji — złamać konstytucję i parlamentaryzm.

W każdym razie stan rzeczy bez mocnej większości był naszem największem nieszczęściem. Nie zaciekłość partyjna, nie rzekomy brak talentów i wodzów, nie niski poziom umysłowy części Sejmu, nie brak charakterów ani lichota moralna tych, czy owych posłów, ale ten pierwotny, nieuleczalny fakt braku większości skazał nasz Sejm na stopniowy upadek. Gdzie różne „centra“ wyzyskują swe wygodne stanowisko, tam niema przeważnego prądu, niema porządku, silnej ręki, tam teroryzuje i obezwładnia wszystkich warcholska obstrukcja, mdleje inicjatywa, ginie wiara w możność zwycięstwa, ginie parlamentaryzm.

Ale przyczyna złego tkwi wówczas nie w Sejmie. Tkwi ona w tych kołach bezmyślnej, bezkręgowej „inteligencji“, które niezdolne do poświęcenia, ani do konsekwentnej myśli odwracają się od pracujących oddawna zasłużonych stronnictw, witają zaś życzliwie coraz to nowe powstające „bezpartyjne“ „Prace“, „Naprawy“, „Stany Średnie“, „Zjednoczenia“; „Bloki“, i jak się tam jeszcze nazywa cała ta kompromitująca naszą kulturę polityczną Babilonja.

Jednostka a klub.

Wobec istnienia organizacji klubowej w izbach czego mogą żądać wyborcy od swego posła i jaka jest granica jego odpowiedzialności? Czemkolwiek on był przed obiorem — królem przemysłu, czy wyrobnikiem, obszarnikiem-magnatem, czy komornikiem, generałem czy szeregowym, profesorem uniwersytetu czy półanalfabetą, staje w klubie jako żołnierz jednej sprawy, musi przestrzegać jednego regulaminu i słuchać jednego zarządu. W pierwszych dniach Sejmu opowiadano dziwy o mocnej władzy Witosa nad piastowcami; mówiono, że ma on w biurku od każdego posła rezygnację z mandatu in blanco na wypadek, gdyby się sprzeniewierzył. Rewersów takich jednak nie uznaje Konstytucja; jedyną gwarancją posłuszeństwa jest słowo honoru, i ta gwarancja naogół wystarcza; jaskrawym wyjątkiem była zdrada radykalnych inteligentów w klubie Piasta.

Na czem polega karność poselska? Zabrania ona 1) opuszczać posiedzenia, 2) stawiać wnioski nie aprobowane przez Zarząd Klubu, 3) przemawiać bez

pozwolenia prezesa, 4) głosować przeciwko wnioskom popieranym przez Klub. Największą karnością odznaczał się klub Z. L. N.: jego posłowie najmniej opuszczali posiedzeń, najsolidarniej głosowali, dzięki czemu nawet w chwilach kiedy rząd miał za sobą większość paru głosów, w rzeczywistości uchwały przechodziły większością głosów kilkunastu lub kilkudziesięciu. Z. L. N. tak dalece cenił sobie opinję solidarności, że z początku żądano, aby każdy jego wniosek nosił jedynie markę klubu, bez wysuwania na czoło właściwego inicjatora. Ten nadmiar solidarności stłumił nieco inicjatywę posłów, wogóle w całym Sejmie dość słabą. Wniosków zgłaszano dużo, ale w przedmiotach drobnych, lokalnych, najczęściej na dobro wyborców. Ilekroć chodziło o sprawę ogólno-państwowego znaczenia, posłowie uchwalali zazwyczaj rezolucję: „Wzywa się Rząd, aby wniósł do Sejmu taką a taką ustawę. Tu demokracja XX wieku dawała sobie świadectwo ubóstwa w porównaniu z parlamentarzystami angielskimi wieku XV, którzy pierwsi wywalczyli sobie prawo inicjatywy ustawodawczej.

Dopiero w roli referenta pokazywał poseł jednostka, co umie. Mógł zgłębiać do woli swój przedmiot, urządzać ankiety, radzić się rzeczoznawców, poniekąd nawet narzucać swój pogląd klubowi. Słychać dzisiaj, że „żadne ze stronnictw nie było w stanie dostarczyć referentów i pracowników po komisjach. Referenci w najlepszym razie zmuszeni byli wskutek stanu ignoracji i niedoświadczenia w rzeczach społecznych posługiwać się referatami, jakie im podsuwali urzędnicy ministerjalni“. Zarzut wyssany z palca. Przeciwnie, referentów kompetentnych miał Sejm pod-

dostatkiem, niemal do wszystkich spraw, i nieraz referaty poselskie głębokością ujęcia, starannością wniknięcia przewyższały opracowanie tychże przedmiotów w ministerjach, gdzie przecież każda sprawa mieć musiała najbliższego znawcę-specjalistę. Bywały wnioski, o których referowanie kluby staczały ze sobą walki; wewnątrz klubu trzeba było znowuż zabiegów, aby tę lub ową sprawę w przydziale otrzymać. Kto brał do referowania najwięcej ustaw ogólnopaństwowej doniosłości, zobaczymy poniżej. To pewna, że najpopularniejsze ustawy rewindykowały sobie kluby lewicy. Zdarzało się zresztą, że prawica pewną sprawę odstępowała dobrowolnie posłowi z lewicy, aby tem pewniej zjednać sobie jej poparcie; dzięki temu np. wszystkie wnioski w sprawie dekretów prasowych referował — naprzekór rządowi marsz. Piłsudskiego i K. Bartla poseł Lieberman z P. P. S.

Najwięcej pracy inteligentnej odbywało się w komisjach. Jakkolwiek i tutaj obowiązywała w głosowaniu karność partyjna, jednak w dyskusji wolno było puszczać wodze indywidualnemu myśleniu. Jeżeli zdania jednego klubu były podzielone, to albo kierownik delegacji klubowej w komisji dawał swym przyjaciołom wskazówki co do głosowania, albo sporną sprawę przed trzeciem głosowaniem rozstrzygał klub, względnie jego zarząd, poczem inaczej myślący posłowie wyręczali się w komisji kolegami.

Na plenum obowiązywało głosowanie za prezesem; że odbywało się ono dość automatycznie, że często posłowie nie wiedzieli dokładnie, za którym punktem głosują, w tem niewiele ich winy: nieakustyczna sala przy ul. Wiejskiej wykluczała możność dokładnego

śledzenia rozpraw. Dla indywidualistów, którzy wyżej cenią własne przekonania, niż nakaz organizacji, stworzono dwie furtki: wolno było — za zgodą prezesa — uchylić się od głosowania (lecz nie głosować przeciw klubowi); nadto dla zadokumentowania swego stanowiska lub dla przygwożdżenia przeciwnika można było przy poparciu 50 posłów uzyskać głosowanie imienne.

Stopień wyzyskania sił fachowych zależał naogół od liczebności klubu. Im mniejszy klub, tem więcej sposobności miał pojedyńczy poseł, by dać się poznać. W szczególności na plenum w każdej dyskusji każdy klub miał zapewnione jedno przemówienie. Nic dziwnego, że częściej popisywali się mówcy z rozbitej lewicy, niż z przeciwnego skrzydła. Najlepiej dysponowała swymi posłami P. P. S.; nie można powiedzieć, by miała ona bezwzględnie najtęższych prawników, znawców konstytucji czy polityki zagranicznej; miała może najlepszych pionjerów polityki socjalnej. Umiała przecież przez swych wytrawnych, wyszkolonych posłów pilnować czujnie każdej sprawy i wywierała sugestywny wpływ na inne partje lewicy. Wielką ruchliwość rozwijali żydzi; ich prawnicy potrafili naprzekór endekom dowodzić wszystkiego, choć niekoniecznie umieli wszystkiego dowieść. W klubach środka niezbyt liczni znawcy zapracowywali się za kolegów, żeby wspomnieć choćby ogromną pracowitość posłów W. Kiernika, W. Byrki, Z. Rusinka. Klub Z. L. N. był w innem położeniu. On posiadał niezaprzeczenie najwięcej sił wysoko wykwalifikowanych: któż w Sejmie znał życie konstytucyjne i skarbowość lepiej niż Głąbiński, kto przemysł lepiej niż And. Wierzbicki, rolnictwo lepiej niż Gościcki lub Staniszkis, politykę zagra-

niczną lepiej niż St. Grabski lub Seyda, sprawy oświatowe lepiej niż Rymar? Niestety, wśród owych 67 posłów z wyższem wykształceniem wielu poprostu dusiło się w bezczynności, gdy brak poparcia poza obrębem prawicy tłumił ich inicjatywę, a nieraz wśród ciężkich konjunktur gospodarczo-politycznych, sam wzgląd na trudne stanowisko rządu kazał unikać kwestyj drażliwych, o któreby się rozbiło porozumienie z centrum lub z lewicą. Na brak większości, na ten wynik niedojrzałości politycznej wyborców, nie mógł poradzić niczyj talent, ani patrjotyzm, ani energja.

Naogół czynnych współpracowników komisyj było blisko 200. Reszta posłów to organizatorzy stronnictw na prowincji, wiecownicy, dziennikarze, interpelanci, interwencjoniści, zajęci popieraniem interesów wyborczych po ministerjach.

Forma obrad sejmowych.

Jeżeli 444 wybrańców narodu nie spędziło tych pięciu lat w sposób najproduk cyjniejszy dla państwa, i mianowicie dla jego ustawodawstwa, to przyczyn tego szukać należy nietylko w ordynacji, istotnie utrudniającej walkę wyborczą ludziom niezdolnym do porywania tłumów, ale także w niedoskonałej technice parlamentarnej. Sejm i Senat rządzą się u nas wyłącznie regulaminem, a nie ustawą ustrojową (jak w Finlandji). I tak jest bardzo dobrze. Regulamin można zmienić, ulepszyć w ciągu jednej godziny, jedną uchwałą izby. Nasz regulamin jest to broszurka o 40 stronicach, w 99 artykułach. Procedurę parlamentu angielskiego przedstawiają ogromne tomy Erskine

May'a i Redlicha; procedurę francuską — olbrzymi dwutomowy traktat Pierre'a, pełen recept na wszystkie przypadłości. Rzecz prosta, iż regulaminu nie można sobie poprostu przepisać z innego kraju — trzeba go dostosować do miejscowego stanu umysłów i temperamentów. Dokonała tego w początkach kadencji Komisja Regulaminowa według referatu posła Z. Seydy (ZLN). Przerobiono przepisy z czasów Sejmu ustawodawczego zgodnie z nową konstrukcją parlamentu dwuizbowego. Ale ten twór tymczasowy trzeba było stopniowo, zabiegliwie ulepszać według własnych doświadczeń i wzorów obcych.

Otóż w świetle doświadczenia nasz regulamin, chociaż w zasadzie giętki, okazał się w praktyce dość sztywnym. Żadnego porównania między naszym stenogramem, a sprawozdaniem stenograficznem paryskiej Izby Deputowanych. U nas albo zabójczo długa mowa, albo wybuch; u nich dyskusja szybka, zmienna, jak djalog w teatrze, jak fechtunek; widać inaczej działa piwo, a inaczej wino. Regulamin działa u nas, jak kierat czy młocarnia, mało kto wyzyskuje jego przepisy dla zręcznej, obrotnej gry sejmowej. A prawie nikt się nie kłopocze o jego luki i niejasności. Długo trwała np. niepewność, co nastąpi, gdy Izba niższa nie znajdzie w sobie większości $^{11}/_{20}$ głosów, by przełamać wolę Izby wyższej, a jednak jej zwyczajna większość jest przeciw poprawkom Senatu; ustawy, które wpadały w ową czeluść, nie mogły ruszyć z miesca. Dopiero na wniosek Barlickiego z PPS. wyjaśniono, że gdy ktoś taki niezałatwiony wniosek w redakcji sejmowej lub senackiej przedłoży Sejmowi nanowo, to wniosek idzie prosto do komisji, a nad jej sprawozdaniem Sejm

odbywa już tylko jedno czytanie. Zato pozostała niejasność!, czy Sejm może uchwalić większością $^{11}/_{20}$ głosów ustawę odrzuconą w całości przez Senat. Marszałek Trąmpczyński wywalczył kilka precedensów na korzyść praw Senatu, gdyż niedopuszczał do ogłaszania jednostronnych uchwał Sejmu. Nikt jednak tej zasady czarno na białem nie stwierdził. Tak samo w jednych komisjach przewodniczący głosował jako członek, w innych tylko rozstrzygał w razie równości głosów.

Niewiadomo, czy koreferent, o ile został wybrany, ma te same prawa co referent; niewiadomo, które przepisy co do plenum stosują się także do komisyj. Gorzej nawet: bo przepis o głosowaniu imiennem na żądanie 50 posłów wytłómaczono sobie w ten sposób, że Izba na żądanie 50 musi głosować imiennie, a nie, że może tą procedurę uchwalić. Na obstrukcję, która tego sposobu nadużywała, nie obmyślono żadnych środków w rodzaju angielskich „gilotyn" i „kangurów". Dopiero po przewrocie majowym obmyślono środki zapewniające terminowe uchwalenie budżetu, bez względu na obstrukcję. Przepis, zakazujący posłom uzyskiwania od państwa korzyści materjalnych, pozostawał martwą literą, bo nie było na ten wypadek przewidzianego postępowania, ani sankcji.

Odpowiedzialność za wadliwą formę naszych obrad spada głównie na tak zwaną Komisję Regulaminową i Nietykalności Poselskiej. Zapomniała ona zupełnie, że jest Regulaminową, i dbała tylko o nietykalność. Przewodniczący poseł Popiel (NPR) nietylko nie występował z inicjatywą w sprawie ulepszania regulaminu, ale cudzą inicjatywę w tym kierunku powściągał, w sprawach zaś o wydanie posła sądowi czynnik rozstrzyga-

jący, t. j. delegat NPR., przychylał się na stronę oskarżonego posła. Dzięki takim stosunkom upadł w końcu roku 1923 wniosek ks. Lutosławskiego o usprawnienie regulaminu, a następny wniosek autora tego sprawozdania (w końcu r. 1925) nie doczekał się nawet chwili, kiedyby go można było wysłuchać.

Słowem, zarówno forma, jak i treść obrad Sejmu 1922—7 r. cierpiała pod tą samą klątwą — braku zdecydowanej większości.

Obyczaje poselskie.

Obyczaje poselskie są dotąd przedmiotem słusznej krytyki w kraju. Kiedym pierwszy raz zasiadł w Izbie, doznałem przygnębiającego wrażenia. Taki szmer, gwar, zgiełk, tak mało powagi i skupienia... Próbowałem reagować na to, przedewszystkiem pod adresem najbliższych sąsiadów. Poruszałem sprawę w klubie, żądając ustanowienia specjalnych grzywien klubowych na posłów zakłócających ciszę i porządek w Izbie. Oddźwięk był słaby... Myślałem przez chwilę, że należałoby zebrać miłośników dobrego obyczaju w różnych klubach i działać z nimi łącznie (widziałem raz chłopa wyzwoleńca, co płakał nad hałaśliwem zachowaniem się lewicy). Ale i to także okazało się utopją.

U nas zapanowała na tym punkcie rezygnacja. Mówiono na moje protesty przeciwko gwałtownym poruszeniom: o n i tego nie rozumieją, oni ciszę na naszych ławach wytłómaczą jako słabość i brak odwagi: W tem była doza słuszności. Gdybyśmy wobec karczemnych scen Wyzwolenia zachowywali zawsze kamienny spokój, to w końcu wyzwoleńcy przyszliby nas

targać za brody, jak ów barbarzyńca Gall, siedzącego jak posąg senatora Papirjusza.

Prawica gadała, lewica wrzeszczała. Ostatecznie obie strony Izby zarażały się nawzajem. Trzeba przyznać ze wstydem, że pod względem obyczajów Sejm nasz nie mógł się równać ani z parlamentem niemieckim, ani z Dumą rosyjską — chyba może z wiedeńską Radą Państwa. Publiczność, o ile nie martwiła się na widok scen sejmowych, to chodziła na nie jak do teatru...

Tak stały sprawy, kiedy przy historycznej herbatce padł na nasze czynniki parlamentarne wyraz: „szuje". Podjęły to słówko organy „sanacji moralnej", a pośród nich najgłośniej — dawny organ lewicy radykalnej „Kurjer Poranny". Piętnowano grzechy poselskie przeciwko 22 art. konstytucji — i przeciwko powadze Izby. Co do pierwszych, niemal wszystkie zarzuty nadużyć pieniężnych lub choćby interesowności, czynione posłom, okazały się wymysłem oszczerców. Co do drugich przeprowadziłem sam ścisłe badanie i osiągnąłem wynik pouczający.

Podczas jednej z burzliwych scen w gmachu przy ulicy Wiejskiej, gdy prawica żądała od marszałka ukrócenia hałasujących radykałów, pan Rataj stwierdził z trybuny, że p o d t y m w z g l ę d e m o b i e s t r o n y I z b y n i e m a j ą s o b i e n a w z a j e m n i c d o w y r z u c a n i a. Dziwne to stwierdzenie musiało pociągnąć za sobą skutek dwojaki: po pierwsze, ta połowa Izby, która zachowywała się gorzej, powiedziała sobie w duszy: hałasujmy dalej, bośmy od t a m t y c h nie gorsi. Powtóre, opinja kraju utwierdziła się w mniemaniu, że Polskę kompromituje nie ten lub ów obóz, lecz

cały Sejm, cały parlamentaryzm bez różnicy skrzydła i barwy.

Czy nie omylił się przypadkiem pan marszałek? Czy nie okazał, że w przeciwieństwie do ministra Wł. Grabskiego, który lepiej słyszał lewem uchem niż prawem, on ma słuch przytępiony — właśnie od strony serca? Co mówi o tem wiarygodny świadek — stenogram Izby?

Sprawozdania stenograficzne są dyskretne: nie wszystko, co wylatuje z ust poselskich, nadaje się do zapisania ręką przyzwoitej panienki, nie wszystko zwłaszcza zasługuje na ogłoszenie urbi et orbi. Ale bezstronności stenogramu nikt nie kwestjonuje. Są w nim drukowane z jednakową sumiennością odgłosy idące ze wszystkich ław poselskich: okrzyki, przerywania, zapytania, tak zwane po polsku „cwiszenrufy“, bicie w pulpity, wrzawa — oraz objawy reagowania na to wszystko ze strony marszałka: upomnienia, przywołania do porządku, wykluczenia z posiedzeń.

A. Weźmy na początek ściśle tak zwaną „wrzawę“. W okresie od listopada 1922 do Wielkiej Nocy 1926 r. stenogram notuje ją na 280 posiedzeniach — 512 razy; z tego przypada na prawicę objawów 133, na lewicę 286; (stenogram nie zawsze mówi, gdzie się zrywa wrzawa, ale to można prawie zawsze wywnioskować z treści przemówienia). Pozatem 93 „wrzawy“ miały miejsce podczas przemówień komunistów, Rusinów, Białorusinów, Żydów, na które reagowała cała Izba, lubo nie wszędzie z jednakową siłą. Wrzawa w centrum jest notowana tylko wyjątkowo, po części dlatego, że klub Piasta naprawdę zachowywał się najspokojniej, po części, ponieważ go zaliczano — do prawicy. Ogó-

łem przeciętnie lewica z tych czy owych powodów hałasowała dwa razy częściej niż prawica.

B. Upominania w różnej formie („przywołuję mówcę do rzeczy“, „pan X. nie ma głosu“, „proszę pana o zajęcie miejsca“), niezbyt charakterystyczne i trudno uchwytne, padają pod adresem lewicy 3—4 razy częściej niż pod adresem prawicy.

C. O wiele wyrazistsze są przywołania do porządku z zapisaniem do protokółu (co ściąga karę pieniężną) lub bez zapisania. Wypadków takich było 256, a doznało ich posłów 82.

Grupy radykalno-chłopskie z Wyzwoleniem na czele (Dąbszczycy, Brylowcy, Okoniowcy etc.), liczące razem około 75 posłów, doznały „przywołania do porządku“ w osobie 24 posłów, a w 136 wypadkach.

Komuniści — pięciu posłów, przywołanych 19 razy (na ogólną liczbę 7 posłów).

Polska Partja Socjalistyczna. Ogólna liczba posłów 41, przywołanych 13 w 21 wypadkach.

Rusini (ukraińcy). Na 20 posłów, 4 ukaranych, kar 27.

Białorusini. Na 11 — 6 ukaranych, 19 kar.

Żydzi. Na 35 — 13 ukaranych, 20 kar. (Ani jeden członek Koła Żydowskiego nie doigrał się kary pieniężnej).

Związek Ludowo-Narodowy. Na 98—102 posłów — 13 ukaranych, 19 kar.

Narodowa Partja Robotnicza. Na 18 posłów — 2 ukaranych, kar 4.

PSL. Piast. Na 44—53 posłów — raz tylko przywołany do porządku jeden poseł. Obeszło się zu-

pełnie bez przywoływania do porządku członków Chrześc. Demokracji, Stron. Chrześcijańsko - Narodowego i Zjednoczenia posłów niemieckich.

D. Wykluczenia z posiedzeń: 31 posłów zostało wykluczonych ogółem z 75(?) posiedzeń.

Wyzwolenie etc.: 16 posłów wykluczonych z 30 posiedzeń.

Komuniści: 4 posłów wykluczonych z 10 posiedzeń. Nadto Królikowski wykluczony raz na cały miesiąc.

Białorusini: 4 posłów wykluczonych z 12 posiedzeń.

Ukraińcy: 2 posłów z 6 posiedzeń.

Związek Ludowo-Narodowy: 2 posłów z 5 posiedzeń (o tem patrz niżej).

Podsumujmy wyniki i obliczmy stopień awanturniczości w poszczególnych klubach.

Prawica: przywołań 20, wykluczeń 5.

Lewica: przywołań 246, wykluczeń 70.

Natężenie awanturniczości pierwszego stopnia („przywołalność“) w przeciętnym pośle: Komuniści 271%, Wyzwolenie 180%, Białorusini 173%, Rusini 135%, Żydzi 57%, PPS. 51%, NPR. 22%, ZLN. 19%, Piast 2%.

Awanturniczość drugiego stopnia („wykluczalność“) w przeciętnym pośle: Komuniści około 300%, Białorusini 111%, Wyzwolenie 40%, Rusini 30%, Niemcy 7%, ZLN. 5%, Żydzi 3%.

Dodajmy do tego parę uwag specjalnych. Przedewszystkiem, każde wykroczenie przeciwko przystojności parlamentarnej zasługuje na tem surowszą ocenę, im słabszy był do niego powód. Że ton przemówień

lewicy był naogół bez porównania ostrzejszy, niż ton prawicowców, to nie ulega wątpliwości. „Wrzawa“ wybuchała na prawicy, w centrum, a nieraz i na lewicy podczas przemówień takich specjalistów mówców prowokatorów, jak Taraszkiewicz (10 wypadków), Królikowski (9), Skrzypa (9), Ballin (9), Chrucki (7), Okoń (6). Częstokroć Izba reagowała burzą na łamanie przez samego mówcę regulaminu sejmowego — i na niedołęstwo marszałka.

Następnie — wrzawa wrzawie nie równa. Takich piekielnych orgij, jakie urządzali wyzwoleńcy w lipcu 1925 roku podczas walki o reformę rolną, albo Żydzi 3 czerwca b. r. z powodu ustawy o koncesjach szynkarskich, nigdy nie słychać było na prawicy. To bicie w pulpity po każdem niepomyślnem głosowaniu, te ryki, te śpiewy, gwizdy i dzwonki, to wszystko wykracza poza sferę ludzkiego wyrazu uczuć i myśli, o tem chyba Darwin miałby coś do powiedzenia...

Wreszcie, zdarzają się kary dyscyplinarne przypadkowe — i grzechy niemal zaszczytne. Poseł Marweg został wykluczony 14 lipca 1925 r., gdy nie mogąc znieść karczemnej obstrukcji Wyzwolenia i mniejszości, wyrwał dzwonek z rąk Taraszkiewiczowi, a poseł Dobija pod naciskiem lewicy został wydalony z 4 posiedzeń za to, że próbował siłą zmusić komunistę do szanowania regulaminu. Obaj należeli do Z. L. N.

Bronić porządku i przyzwoitości w sposób niezupełnie przyzwoity i niezupełnie porządny — to pikantne. Ale szczytem pikanterji jest fakt, że najgłośniej gromią cały nasz Sejm, a głównie jego prawicę i środek, te same żywioły, które ad szeregu lat, nie bez domieszki

złośliwej tendencji, na większą chwałę swego bohatera, hańbiły po ulicznikowsku polski parlamentaryzm.

Kto temu winien? Poniekąd winien czynnik od posłów niezależny: sala przy ul. Wiejskiej była tak nieakustyczna, że tylko pierwsze rzędy krzeseł mogły przy zwykłym szmerze śledzić rozprawy; dalsze słuchały ze zmęczeniem, jeszcze dalsze nie słyszały nic, więc rozmawiały — czem przeszkadzały nawet pierwszym rzędom. Jeżeli na gwałtowną obstrukcję nie zażywano mocnych środków, to temu znowuż winien brak większości.

Ale poza tem wszystkiem odpowiedzialność za złe obyczaje posłów ponosi gospodarz izby, marszałek razem z wicemarszałkami. Marszałek Rataj — cokolwiek powie historja o jego roli politycznej w trudnych momentach, nie był dobrym wychowawcą dla izby, nie trzymał jej tak krótko jak Trąmpczyński. Choć miał w swej kancelarji na stole Pierre'a i Redlicha, choć gromadził w pamięci różne precedensy, ale do ulepszenia formy obrad nie dawał żadnej zachęty. I chociaż codzień uderzał sześć razy laską w stół, nie zaczerpnął z tego symbolu gospodarstwa — poczucia władzy nad izbą. Związany różnemi sympatjami z lewicą, monitował izbę i molestował od czasu do czasu, ale nie zszedł na drogę obostrzeń, do jakich parła część prawicy i w stosowaniu środków dyscyplinarnych dziwną okazał miękkość. Wobec zmagań między anarchją i prawem nie wolno bawić się w bezstronność. Jak Trąmpczyński w Sejmie Ustawodawczym wraz z całą prawicą uszanował większość jednego głosu w sprawie reformy rolnej, tak Rataj w drugim Sejmie winien był zmusić lewicę do szanowania uchwał dla niej niepomyślnych, rzucić na

szalę cały swój autorytet, stoczyć bój rozstrzygający aż do zmiażdżenia zła. Niestety, następca Andrzeja Maksym. Fredry nie znalazł w sobie serca, by ukrócić spadkobierców Sicińskiego. Wśród wicemarszałków sprawną rękę miał Moraczewski; nawet Daszyński miał chwile, kiedy sprężyście poskramiał lewicowe wybryki. Jednak w chwilach największych burz sam jeden śp. Zygmunt Seyda, twardy poznańczyk, umiał spokojnie i nielitościwie smagać wyzwoleńców zapisywaniem do protokółu i karami pieniężnemi. Zresztą czemu tu się dziwić? Jeżeli sami wicemarszałkowie Moraczewski i Poniatowski w zeszłym Sejmie podczas walki o konstytucję doigrali się wykluczenia z 5 posiedzeń, to czyż mogli ludzie z tej szkoły odrazu zostać nauczycielami wzorowych manier w Sejmie? Próbował tego Poniatowski z takim skutkiem, że ministra Nowodworskiego przywołał do porządku (w imię godności izby!) za użycie czasownika „wzywam“, a najcichszego posła profesora Trepkę ukarał, choć ów podobno nawet nie znajdował się na sali.

Roby czy Nieroby?

Ogółem Sejm w okresie, kiedy go nikt nie krępował (do kwietnia 1926 r.) odbył posiedzeń plenarnych 286; parlament niemiecki w ciągu 3½ lat odbył ich 400; inne parlamenty zasiadały bądź nieco częściej, niż nasz, bądź radziej. Nie można więc powiedzieć, by nasi posłowie stronili od tej pracy, do której byli przedewszystkiem powołani; raczej przeciwnie, wadą posłów było, że zamiast intensywnie pracować dzień w dzień w ciągu jednej sesji jesiennej (budżetowej) i jednej

wiosennej, a potem rozjeżdżać się na wypoczynek i pracę w okręgach, obradowali „w permanencji“, odbywając po jednem lub dwa posiedzenia na tydzień. Przyczyny tej technicznej usterki szukać należy bądź w kierownictwie Sejmu, bądź bardziej jeszcze, w niepewności rządów, które wśród ciągłych kłopotów finansowych potrzebowały ciągłego kontaktu z przedstawicielstwem narodowem.

Komisje odbyły posiedzeń tysiące. Najpracowitsza budżetowa obradowała całemi dniami, prawnicza, administracyjna, skarbowa, rolna, handlowo-przemysłowa zbierały się po paręset razy, inne jak konstytucyjna, oświatowa, wojskowa, zagraniczna nieco rzadziej; wielu wnioskom poświęcono po kilkadziesiąt, niektórym z górą 100 posiedzeń.

Słyszałem raz, jak ktoś, przechodząc koło zarezerwowanego poselskiego przedziału I. klasy, powiedział głośno: Tu jadą darmozjady. Wszyscy, czy tylko niektórzy? — spytałem siebie w duchu? Opinja kawiarniano-bankietowa zawyrokowała: wszyscy. „Marnotrawni synowie“, „zmarnotrawili sześć lat bytu Polski“. „Jeśli ktoś z posłów nie czuje w swojej piersi wołania głosu sumienia za to wszystko, jeśli chodzi wśród nas pozornie z jasnem czołem, jeśli wybiera się prosić współobywateli po raz drugi o zaufanie, to czoło ma miedziane, a sumienie skamieniałe“ („Czas“ z 27 października 1927 r.).

Otóż co do piętnastu moich kolegów, posłów i senatorów, mogę upewnić, że już przed wyborcami nie staną. Nie stanie ś. p. Kazimierz Lutosławski, płomienny patrjota, kapłan-polityk, pisarz, doktór dwóch wydziałów, mówca z Bożej łaski, współtwórca konsty-

tucji; nie stanie wicemarszałek Zygmunt Seyda, pierwszorzędny prawnik, obrońca polskości pod młotem hakaty, ani Kazimierz Brownsford, katolicki działacz społeczny i przodownik organizacyj rolniczych w Poznańskiem. Ani Henryk Radziszewski, ekonomista i historyk nieposledniej miary, ani Władysław Rabski, świetny krytyk artystyczny, krasomówca, nieustraszony publicysta. Nie sięgnie po mandat cicha bohaterka, wątła „siłaczka“ z noweli Żeromskiego, Zofja Sokolnicka, co pochodnię tajnej oświaty dźwigała w najcięższych czasach w Wielkopolsce, a potem podczas wojny dobrą nowinę o bliskiej wolności nosiła braciom ze Szwajcarji do kraju. Zstąpił do grobu Juljan Sykała, pionjer odrodzenia narodowego na Śląsku, i Tadeusz syn „Promyka“ Prószyński, wychowawca chłopów narodowców w Kongresówce, i Wacław Kryński, cichy pracownik na niwie społecznej, redaktor wielu pism, i przemysłowiec Tadeusz Fudakowski i dwaj posłowie włościanie — Wojciechowski i Sygietowicz.

Nie wejdą już do Senatu ani Stanisław Brun z Warszawy, znawca spraw handlowo-przemysłowych, ani Władysław Grabski z Kurcewa, ziemianin wielkopolski, jeden z tych, o których rozbijała się złość pruska, ani Ernest Adam ze Lwowa, założyciel Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Piętnastu padło w służbie publicznej. Piętnastu na 130 członków jednego klubu Związku Ludowo-Narodowego.

Cała reszta Sejmu i Senatu nie zdoła się wykazać taką liczbą zmarłych na posterunku. Wyzwoleńcy żyją wszyscy, bryłowcy wszyscy, posłowie chadeccy również, socjalistyczni — wszyscy, prócz jednego. Czy jest

taki zawód w przemyśle, którego pracownicy ginęliby tak gęsto, jak nasi posłowie narodowcy? Czy śmiertelność na wojnie zawsze wyrównywa tej naszej śmiertelności endeckiej?

Ci zmarli nie żądają od nas żadnych pochwał, ani rozgrzeszeń. Żywi — wśród nich co drugi z osłabionem sercem, zdartemi nerwami lub choremi płucami — mają prawo żądać od społeczeństwa, aby zechciało trochę lepiej szanować samo siebie. To był w a s z S e j m, p a n o w i e w y b o r c y, kość z kości waszych. Samiście go w skupieniu ducha wybierali; przez wybór daliście wyraz swym przekonaniom, spełniliście akt woli niepodległego narodu.

Wyborami kierowały takie stronnictwa, na jakie was było stać. Miljony was nie spełniły nawet raz na pięć lat obowiązku wyborczego. Miljony odwracają się od pracy politycznej. Pomyślcie: jeżeli nie każdy poseł stał zawsze na wysokości zadania, jeżeli nie wyłącznie pracował dla państwa, lecz czasem chodził około czyjejś prywaty, to czy nie wyście tego od posłów żądali? Jeżeli im macie za złe pobrane djety, to ilu z was płaci, jak oni, 10% dochodu na cele polityczne?

Inne narody krwią własną zdobywały sobie przedstawicielstwo parlamentarne. My ten zaszczyt dostaliśmy darmo bez walki: jedynym Polakiem, który przelał krew za to, że spełniał obowiązek poselski, jest Jerzy Zdziechowski. Nic dziwnego, że dusze małostkowe i zawistne, niezdolne do oceny tego skarbu, jakim jest możność stanowienia o samych sobie, niezdolne do wydobycia z siebie zgodnego czynu, ogarnięte gorszą, niż partyjna, bo poprostu osobistą niechęcią, umywają ręce od wszystkiego i o wszystko oskarżają Sejm. Nie

tędy droga, najmilsi. Nie przez obłudną „spowiedź z cudzych grzechów", ani przez służalcze zaprzaństwo wobec czynnika dzierżącego bat, lecz przez karną współpracę obywateli wyznających te same naczelne zasady, miłujących ten sam ideał, wiedzie droga w lepszą przyszłość.

II.

Nad życiem publicznem odrodzonej Polski snują się starannie pielęgnowane — legendy. W roku 1918 nie było nic prócz chaosu skłębionych partyj, aż przyszedł jeden mąż wyższy nad partje — i odbudował państwo. W roku 1920 cały naród upadł na duchu, przywódcy uciekli do Poznania, lecz ujawił się Salwator — i zwyciężył. Podobnie na temat stosunków wewnętrznych, a mianowicie parlamentarnych, słychać deklamacje w stylu Trembeckiego: „dawniejszy Sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem“. Jeżeli tego zdania nikt głośno nie cytuje, to pewno dlatego, ponieważ je napisał poeta-rusofil na poniżenie Sejmu dawniejszego... Czteroletniego. Jakkolwiekbądź przy bankietach i w kawiarniach obowiązuje pogląd, że pierwszy Sejm (1919—1922) dla dokuczenia Naczelnikowi Państwa dał nam „nieszczęsną“ konstytucję, a oba Sejmy dały nam poprostu „cmentarz ustaw często wstecz działających i naruszających nabyte prawa, między sobą sprzecznych, niewykonalnych lub niewykonywanych... naruszających istniejący od wieków na mocy Boskich i ludzkich praw porządek społeczny“ (J. Hupka w „Czasie“, 25 grudnia 1927). Dopiero rząd pomajowy przy-

stąpił do pracy dla dobra całego państwa. Kto za czem w Izbach głosował i jak głosować musiał, nie warto pytać: zawiniły wszystkie partje, zawinił cały Sejm, całe partyjnictwo, całe „sejmowładztwo".

Jest to pogląd bezmyślny i nieuczciwy. Przytem zabójczy dla narodu, bo podkopujący w nim wiarę we własną siłę. Trzeźwość i uczciwość każą przeciwnie stwierdzić, że pierwszy Sejm wśród wojny bolszewickiej i powojennego zniszczenia ustalił granice państwa i rozpoczął w niem ustalać praworządność. Zgrzeszył najciężej nieznajomością gospodarki państwowej, więc naprawa skutków tamtych zaniedbań spadła na barki drugiego Sejmu, jako zadanie najpilniejsze. Drugiem zadaniem była odbudowa gospodarstwa społecznego. Trzeciem, budowa administracji i zastosowanie w różnych dziedzinach konstytucji.

Czego dokonano? Odnotujmy najważniejsze fakty.

Skarb i wojsko.

Powstrzymano inflację i oparto skarbowość na rzeczywistych dochodach, a nie na biciu papierowego pieniądza bez kruszcowego podkładu i państwowej gwarancji.

Minister Wł. Kucharski, odziedziczywszy po Wł. Grabskim dużo projektów finansowych, ale też kasy wypróżnione z mocnych walut, nie mając środków na sztuczne podbijanie ceny marki, długo nie mógł powstrzymać jej dalszego spadku. Przeprowadził jednak ustawę o waloryzacji dochodów państwowych i samorządowych (6 grudnia 1923), dzięki czemu mógł wnieść do Sejmu pierwszy budżet.

W ciągu r. 1923 Sejm uchwalił, względnie zreformował ciężkie podatki: gruntowy z progresją na niekorzyść właścicieli większych, z ulgami dla własności najdrobniejszej. Te ulgi, szkodliwe dla skarbu, osłabiły wartość podatku gruntowego; zresztą i niezależnie od nich, musiano szukać innych źródeł dochodu. Podatkiem obrotowym musiano obciążyć kupiectwo, a pośrednio także spożywców; ulepszono podatek dochodowy (15 czerwca 1923), stemplowy (kilka ustaw), spadkowy (3 listopada 1923). Podatek majątkowy, który miał stworzyć podwalinę naprawy skarbu i dać państwu zadośćuczynienie za poprzednie lata, kiedy obywatel zaniedbywał swe płatnicze obowiązki — pociągnął klasy posiadające do olbrzymiej, aż nadmiernej ofiary miljarda złotych na rzecz państwa. Uchwalony został przez prawicę i centrum, przez posiadających i „wydziedziczonych", a referentem jego był nie żaden socjalista, ani wyzwoleniec, lecz członek Z. L. N., prezes „Lewjatana", Andrzej Wierzbicki. Gdy podatki nie wystarczały na pokrycie potrzeb państwa, położono nacisk na monopole: ulepszono monopol tytoniowy, zaprowadzono spirytusowy (31 lipca 1924), solny (rozporządzenie 30 grudnia 1924), zapałczany (15 lipca 1925).

W r. 1924 po raz pierwszy parlament Rzplitej uchwalił ustawę skarbową z budżetem (datowaną 29 lipca t. r.); następna taka ustawa nosi datę 30 czerwca 1925; w r. 1926 wobec trudności związanych z ratowaniem złotego musiano poprzestać na prowizorjach, a w r. 1927 Izby uchwaliły budżet z rekordową szybkością 22 marca, prędzej niż każe konstytucja, prędzej niż kazał interes parlamentaryzmu: w trosce o potrzeby państwa nie próbowano nawet

wyzyskać resztek swobody obradowania (do 1 kwietnia), by zabezpieczyć się przed zamknięciem sesji.

Bez względu na to, kto zarządzał skarbem, Wł. Grabski, czy J. Zdziechowski, czy G. Czechowicz, zawsze przy uchwalaniu budżetu powtarzała się ta sama historja: stronnictwa lewicowe domagały się dziesiątków i setek miljonów na zaspokojenie doraźnych potrzeb lub apetytów swych wyborców (socjaliści na wiosnę 1926 r. żądali nawet powrotu do inflacji), a prawica, z oczywistym uszczerbkiem swej popularności, stała na straży równowagi wydatków i dochodów państwa. Można się spierać o to, czy wszystkie pozycje budżetów znajdowały w Sejmie należyte, równomierne uwzględnienie. Można ubolewać nad narzuconem przez lewicę nadmiernem obciążeniem własności większej i zbytecznemi ulgami dla interesów lub dochodów mniejszych. Trzeba żądać lepszego przystosowania podatków do sił produkcyjnych kraju. Cokolwiek jednak o tem mówią z jednej strony pp. Hupkowie, z drugiej pp. Sanojce i Stapińscy, Sejm zbudował gmach naszej skarbowości, nauczył rozchód, jak „żyć z przychodem w zgodzie“, i w całem społeczeństwie podniósł poziom m o r a l n o ś c i podatkowej, jakiej nie posiadało ongi społeczeństwo szlacheckie.

Przez nadanie szerokich pełnomocnictw Wł. Grabskiemu (11 stycznia 1924 r.) cały Sejm złożył dowód rozsądnej abnegacji i trzeźwego samokrytycyzmu. Nie ujmując zasług temu ministrowi, jako bezpośredniemu twórcy naszej waluty złotowej, trzeba przyznać, że pośrednim twórcą tejże był Sejm, który ofiarnym wysiłkiem reformę 1924 r. umożliwił, Bank Polski ufundo-

wał i szerokie koła społeczne do subskrybowania jego akcyj zachęcił.

Obok pełnego skarbu drugą koniecznością państwową jest siła zbrojna. Sprawie tej poświęcono kilkanaście ważnych ustaw, mianowicie ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej (23. V. 1924, ref. J. Zamorski, ZLN.), o prawach i obowiązkach szeregowych (18. VII. 1924, ref. M. Kościałkowski, Wyzwolenie), takąż ustawę dla oficerów marynarki (20. VI. 1924, ref. J. Załuska, ZLN.), ustawy o poborze rekruta (referent Cz. Mączyński, Ch. N.), cztery budżety M. S. Wojsk. (przeważnie referowane przez Seweryna Czetwertyńskiego, ZLN.). Sprawa organizacji naczelnych władz wojskowych gruntownie zbadana i znakomicie referowana przez prof. Stefana Dąbrowskiego (Ch. N.) została zdjęta z porządku dziennego Komisji Wojskowej, ponieważ projekt pochodzący z ministerjum Wł. Sikorskiego nie dogadzał tendencjom dzisiejszych sanatorów. Jeżeli też mówimy o zasłudze w tej dziedzinie Izb, to musimy zaznaczyć, że były wyjątki. Nie mówiąc już o antypaństwowych wystąpieniach mniejszości narodowych i komunistów, trzeba przypomnieć namiętną mowę opozycyjną posła B. Miedzińskiego (Wyzwolenie) podczas obrad nad ustawą o poborze rekruta (1925), pamiętną nauczkę udzieloną mu przez p. Liebermana (PPS.) — i głosowanie przeciw ustawie całego klubu Wyzwolenia.

Inne ustawy.

Dopiero po reformie walutowej można było przystąpić do załatwiania różnych zagadnień społeczno-gospodarczych. W ciągu lat 1924—5 Sejm na-

prawił dawną bezsensowną ustawę o ochronie lokatorów (nowa ustawa z dnia 11. IV. 1924); wydał ustawy o uposażeniu urzędników, sędziów i prokuratorów, nauczycieli, wojskowych. Najtrudniejszą kwestję przerachowania wierzytelności prywatnych załatwił rząd Wł. Grabskiego na podstawie pełnomocnictw od parlamentu. Ważne ze względu na nasze interesy morskie ustawy o popieraniu polskiej żeglugi morskiej (25-go XI. 1925), o wyłączności portów polskich dla wychodźtwa (14. XII. 1925), o Komitecie Floty Narodowej (16. II. 1927) referowali: pierwszą p. J. Załuska (ZLN.), drugą J. Petrycki (ZLN.), trzecią Bol. Bator (ZLN.). Sejm ratyfikował z górą sto traktatów i konwencyj, przeważnie handlowych, z nich sam jeden poseł I. Szebeko (ZLN.) przeprowadził 18, St. Kozicki (ZLN.) 6, Jan Dębski (PSL. Piast) 7.

Wydano kilkadziesiąt ustaw w przedmiocie ustroju sądownictwa, wymiaru sprawiedliwości, prawa cywilnego i karnego. Najważniejsze z nich przeprowadzili w Sejmie: ustawę o ochronie lokatorów Z. Seyda (ZLN.), ustawę o prawie prywatnem międzydzielnicowem i międzynarodowem A. Chełmoński (ZLN.), o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji tenże według projektu Komisji Kodyfikacyjnej, o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych A. Mieczkowski (ZLN.), o mierniczych przysięgłych Posącki (PSL. Piast), o opłatach sądowych Saraniecki (PSL. Piast), parę innych — socjaliści, kilka — posłowie żydowscy.

Prawodawstwo ochronne na rzecz pracowników przemysłu oczywiście najchętniej referowali socjaliści; jednak i posłowie z prawicy przeprowadzili

dziesiątek ustaw z zakresu reform społecznych, jakoto: o ubezpieczeniu na wypadek choroby p. Świecki (ZLN.) o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki ks. Styczyński (ZLN.), o ochronie pracy młodocianych i kobiet p. Ładzina (ZLN.), o pośrednictwie pracy p. Ładzina i ks. Styczyński, o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia p. Puchałka (Ch. D.), o opiece społecznej ks. Olszański (Ch. D.), o uposażeniu emerytalnem urzędników p. Mączyński (Ch. N.), o komisjach rozjemczych w rolnictwie p. Rusinek (PSL. Piast), o ochronie drobnych dzierżawców p. Bobek (PSL. Piast).

Interesy oświaty znajdowały troskliwego opiekuna w pośle Rymarze (ZLN.), referencie budżetów Ministerstwa W. R. i O. P., interesy nauki i szkolnictwa wyższego — najgorliwszą orędowniczkę w ś. p. Zofji Sokolnickiej (ZLN.), która referowała ustawy o Akademji Sztuk Pięknych, o państwowych stypendjach akademickich, o Wyższej Szkole Handlowej, o Fundacji Kórnickiej. Oddanie Uniwersytetowi Jana Kazimierza gmachu posejmowego we Lwowie oraz ustawę o prawie autorskiem przeprowadził p. Konopczyński (ZLN., ob. niżej). Z ustaw ważnych dla oświaty i nauki, referowanych przez posłów lewicowych, zasługują na wzmiankę pragmatyka nauczycielska (ref. p. Smulikowski, PPS.) i ustawa o Państwowym Instytucie Geologicznym (p. Bartel, Partja Pracy).

Zastosowanie Konstytucji.

Stosunkowo najmniej udało się Sejmowi dokonać w dziele organizacji władz rządowych oraz w sprawie rozwinięcia praw obywatel-

skich. Pierwszorzędnej wagi wnioski rządowe przygotował prof. St. Grabski (ZLN.). Jego dziełem były trzy ustawy językowe, których referowaniem podzielił się z Wł. Kiernikiem (PSL. Piast) i nawet ze Stan Thuguttem (Wyzwolenie). Przepisy te, zmierzające do pogodzenia wymogów administracji, sądownictwa i szkolnictwa w państwie narodowem z interesami kulturalnemi mniejszości narodowych Sejm uchwalił głosami wszystkich niemal posłów polskich. Natomiast Konkordat ze Stolicą Apostolską, zawarty przez Grabskiego, a gruntujący u nas prawne stanowisko oraz byt materjalny Kościoła katolickiego (ref. prof. E. Dubanowicz, Ch. N.) zwalczany był zajadle przez lewicę od NPR. włącznie i przez mniejszości narodowe. Przechodziły bez walki rzeczy niesporne, jak ustawy o Trybunale Stanu i o Najw. Trybunale Administracyjnym (p. Liebermann, PPS.) i o Trybunale Kompetencyjnym (p. Marek, PPS.). Zgodnie uchylił parlament pierwszy dekret prasowy (ref. w Sejmie p. Liebermann, PPS.); nie bez tarcia przeszła ustawa o cudzoziemcach (p. Zwierzyński, ZLN.). Zato długo tkwiła w Komisji Konstytucyjnej ustawa o zgromadzeniach (ref. ks. Lutosławski i Wł. Konopczyński, ZLN.), a uwięzły zupełnie ustawy o stanie wyjątkowym (p. Dubanowicz, Ch. N.), o walce z komunizmem (p. Berezowski, ZLN.).

Widocznem było, że w poglądach lewicy i prawicy na stosowanie konstytucji panuje wielka rozbieżność: pierwsza (PPS.. Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Partja Pracy i czynniki komunizujące) rozumiała konstytucję przed przewrotem majowym, jedynie jako zbiór rękojmi jak największej wolności obywatelskiej; druga, t. j. prawa połowa Sejmu, pamiętała, że kon-

stytucja chce byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo Ojczyzny, oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności.

Połowa połowy przegłosować nie mogła, zwłaszcza gdy wyzwoleńcy grozili oporem fizycznym; czynniki pozasejmowe, szczególnie te, które dziś najgłośniej piętnują anarchiczne sejmowładztwo, prawicy nie popierały z pobudek powyborczej zawiści partyjnej, — i wiele spraw polityki wewnętrznej nie doczekało się rozstrzygnięcia aż do zamachu stanu J. Piłsudskiego.

Rola prawicy w świetle cyfr.

Dodajmy na zakończenie tego pobieżnego przeglądu jeszcze kilka cyfr i kilka uwag ogólnych.

Na ogólną liczbę 497 ustaw, których losy w Sejmie przedstawia stenogram, ZLN. w osobie 49 referentów przeprowadzał na plenum Izby 187 (38%), reszta Sejmu 310; kluby Chrześcijańskiej Jedności Narodowej razem 288 (59%), też kluby razem z Piastem i z Katol. Ludowymi 380 (77%), reszta — 117. Klub Ch. N. dał 10 referentów i 59 referatów, Ch. Demokracja 22 referentów i 62 referaty, Piast 23 i 85, Wyzwolenie 24 i 64, PPS. 18 i 36, NPR. 8 i 13, Katolicko-Ludowi 2 i 7, kluby mniejszości 8 i 9. Mówimy tu tylko o referatach w pełnej Izbie, a nie w komisjach, i to o referatach z dziedziny ustawodawstwa, a nie o mowach politycznych, jakie wygłaszają przywódcy klubów przy omawianiu budżetu, a inni posłowie przy wnoszeniu interpelacyj, rezolucyj i t. p.

Z górą trzy ćwierci pracy ustawodawczej Sejmu wykonała prawa połowa Izby. A co sądzić o treści i duchu owej pracy? Nie

wdając się w ocenę ważności tych interesów klasowych lub partykularnych, których broniły — nieraz słusznie — różne stronnictwa, stwierdzić trzeba fakt, że kiedy PPS. wnosiła lub przeprowadzała przeważnie projekty ustaw, cennych dla jednej warstwy robotniczej, kiedy Wyzwolenie i wylęgnięte zeń kluby chłopsko-radykalne starały się dogadzać apetytom swoich wyborców, — zwłaszcza apetytom na cudze dobro — i szarpać stan posiadania „obszarników", a bardzo mało referowało ustaw w interesie całego państwa, interesy te brała do serca prawa połowa Izby. Ona wzięła na swe barki niemal cały ciężar obrony niepopularnych przedłożeń finansowych i ogromną większość wniosków dotyczących poprawy ustawodawstwa cywilnego oraz sądowego. Pod tym względem znowuż wydatne miejsce zajmują czołowi posłowie ZLN.: Jerzy Zdziechowski 12 referatów, Z. Seyda 12, St. Rymar 11, Józef Manaczyński 11, A. Chełmoński 9, M. Kozłowski 8, K. Ilski i Z. Sokolnicka po 6. W klubie Ch. N. (i w całym Sejmie) rekord wydajności pracy — 16 referatów — wykazuje Jerzy Michalski, w klubie PSL. Piasta Z. Rusinek ma ich 14, Wł. Byrka 13, Gruszka i Posacki po 6. Z temi cyframi na lewicy mierzyć się mogą tylko W. Łypacewicz (9) i H. Lieberman (6).

W obliczeniach moich mogą być drobne niedokładności, które zapewne skoryguje z czasem Biuro Sejmowe. Żadne poprawki nie zachwieją jednak oczywistego wniosku: że trud budowy Państwa Polskiego w Sejmie 1922—7 r. dźwigały te stronnictwa, które „sanacja moralna" piętnuje jako zbiorowisko szkodników, korupcjonistów i niemal wrogów Polski.

Walka o lepszy ustrój państwowy.

A kiedy „sejmowładztwo“ legło w gruzach, nadeszła w lecie r. 1926 dla zwycięzców i zwyciężonych chwila wielkiej próby. Rząd K. Bartla ogłosił, że tragiczne wypadki majowe były koniecznem następstwem wadliwego ustroju Polski. Któż z ludzi rozumnych w Sejmie nie uważał tego ustroju za niedoskonały! Potępili go przed majem poseł Witos w znanej broszurze (Czasy i ludzie), za którą omal nie został potem ukamienowany, profesor Dubanowicz w osobnej książce, publicyści Narodowej Demokracji w długim szeregu rozpraw i artykułów. Skoro jednak do zmiany konstytucji wymagana jest zgoda dwóch trzecich części Izb, to cała trudność polegała na tem, by do 240 posłów prawicy i centrum (z NPR.) dorzucić jeszcze 50 głosów z lewicy, albo chociażby skłonić całą lewicę do wyjścia za drzwi, by zwolennicy reformy mogli ją przeprowadzić. Rząd miał bat w ręku i mógł go użyć — na lewicę.

Pierwszy rządowy plan naprawy streszczał się w czterech formułkach: precz z parlamentem na półtora roku, prezydent może rozwiązać Izby, Izby muszą na czas przygotować budżet, rząd ma otrzymać prawo dekretowania ustaw. Pierwszą formułkę skreślili ludzie, czujący wstyd przed zachodnią demokracją; trzy następne jeszcze przed majem miały za sobą większość posłów i senatorów. Ale prawica i centrum Sejmu rozumiały reformę o wiele głębiej. Dowodem wnioski, jakie zgłosiły ich kluby pod koniec czerwca 1926 r. (Piast 22-go, ZLN., Ch. N. i Ch. D. 25-go). Wniosek

ZLN. najobszerniejszy, w rozmiarach niemal całkowitej rewizji konstytucji, przewidywał m. i.:

zapewnienie państwu niezbędnej siły zbrojnej,
zrównanie praw obu Izb w zakresie ustawodawstwa oraz kontroli nad polityką zagraniczną,
podniesienie wieku wyborców do Sejmu (lat 25) i posłów (lat 30),
skasowanie obowiązującej dotąd proporcjonalności wyborów z dopuszczalnym wyjątkiem dla części kraju o ludności mieszanej,
uchylenie nieodpowiedzialności posłów w czasie między sesjami,
nadanie Prezydentowi Rzplitej prawa rozwiązywania Izb oraz odjęcie Sejmowi prawa samorozwiązalności,
ukrócenie ingerencji sejmowej w tok administracji oraz wymiaru sprawiedliwości,
prosty sposób rozstrzygania konfliktów o ustawy między Sejmem i Senatem,
jasny przepis, zapewniający uchwalenie budżetu w ciągu czterech miesięcy,
ustanowienie Rady Stanu,
veto zawieszające w ręku Prezydenta,
prawo dekretowania ustaw w ręku tegoż przy asystencji Rady Stanu, a pod kontrolą Izb i z zastrzeżeniem uchylania dekretów z mocą ustawy przez każdą Izbę zosobna,
przepis, wzmacniający pozycję rządu: aby Sejm uchwalał wniosek o wyrażenie nieufności większością głosów ustawowego kompletu posłów,
wprowadzenie sądów ławniczych (a niekoniecznie wszędzie przysięgłych),
ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego,

możliwość ograniczania w drodze ustawodawczej praw politycznych obywateli, którzy nie spełniają obowiązków obywatelskich,
zakaz strajków w zakładach użyteczności publicznej,
usunięcie zbytecznego przepisu o rewizji konstytucji w drugim Sejmie bez udziału Senatu.

Nadto parę innych ulepszeń mniejszego znaczenia. Klub Ch. N. zmierzał m. in. do radykalnej zmiany prawa wyborczego; piastowcy chcieli upoważnić rząd do zmiany ordynacji w granicach ustawy ramowej; zresztą oba te stronnictwa, jak i Ch. Dcja solidaryzowały się z kilku najistotniejszemi postulatami ZLN.

Jak należało traktować te sprawy, by doprowadzić je do pomyślnego końca? W Sejmie w sposób możliwie pojednawczy, aby pozyskać poparcie rządu oraz brakujące 50 głosów. Dlatego pp. Dubanowicz, Kiernik i ja na naradach międzyklubowych prawicy zgodziliśmy się, by referował wszystkie wnioski najbezbarwniejszy wśród nas poseł Chaciński (Ch. D.), osobiście nieco zbliżony do ministra W. Makowskiego. W kraju — jeżeli wnioski były dobre — należało się nam poparcie wszystkich ludzi dobrej woli. Z szeregu artykułów np. krakowskiego „Czasu" wynikał niezbicie pogląd, że sprawa jest dobra, a ujmuje ją najlepiej projekt ZLN. Ale takiej przykrej prawdy nie mógł wykrztusić organ neosanatorskiej opinji bankietowej. Wolał pośpieszyć, nie czytać projektu ZLN., fałszywie przedstawić jego treść i bryznąć jadem na znienawidzonych narodowców. „Dzisiaj mamy tę smutną satysfakcję, że najwięksi grzesznicy, bo ślepi i głusi przywódcy stronnictw sejmowych pod wpływem nacisku opinji publicznej — a jeszcze może więcej pod wpły-

wem groźby „bata“, wnoszą na wyścigi projekty zmian konstytucji, mimo iż wiedzą doskonale, że dwunasta godzina minęła... Ale chodzi im o to, aby przed rozżalonymi wyborcami pochwalić się chociaż dobremi chęciami i usunąć się od odpowiedzialności za jedną z przyczyn nieszczęść Polski, za sejmowładczą tendencję marcowej Konstytucji. Tyle o marnotrawnych synach, którzy zmarnotrawili sześć lat bytu Polski“.

Rząd, nie chcąc zrażać czynników, które mu do zwycięstwa na ulicy dopomogły, nie wywarł na posłów lewicowych najmniejszego nacisku. Przeszły w Izbach tylko artykuły o budżecie, o rozwiązywaniu Izb przez Prezydenta i o dekretach, z dodatkiem dwóch zmian, pochodzących z inicjatywy poselskiej; Sejm utracił zbyteczne i nadużywane dla celów demagogicznych prawo rozwiązywania się własną uchwałą; posłom nadużywającym mandatu dla celów osobistych zagrożono utratą mandatu wraz z owemi zyskami. Za wzmocnieniem rządu głosowały w poczuciu obowiązku narodowego te stronnictwa, któremi ów rząd poniewierał, a które oddawna wzmocnienia rządu pragnęły. Przeciwko uzdrowieniu przedstawicielstwa narodowego i innym reformom głosowali najserdeczniejsi przyjaciele rządu na ławach lewicy. Fakt ten zadaje kłam potocznym oskarżeniom, jakoby prawica w rozstrzyganiu ważnych konstytucyjnych zagadnień powodowała się osobistą niechęcią do marsz. Piłsudskiego. Zauważmy nawiasem, że prof. A. Krzyżanowski, który nie nauczył się jeszcze tak wspaniale urągać Sejmowi, jak to czyni prof. St. Estreicher, w swej książce o „Rządach Marszałka Piłsudskiego“ całą poselską inicjatywę naprawy konstytucji tendencyjnie pomija milczeniem.

Samorząd, Ordynacja wyborcza.

Pozostały do załatwienia po zmianie konstytucji dwie sprawy najściślej z nią związane: ustawy samorządowe i ordynacja wyborcza. Potrzebę pierwszych odczuwał cały kraj. Konieczność zmiany drugiej — wszyscy ludzie rozumni, troskliwi o dobro państwa, a nietylko poszczególnych klas społecznych.

Rząd, chcąc utrudnić pracę Sejmowi i nie dać mu odzyskać zaufania wyborców, wycofał z Izb projekty ustaw i ordynacyj samorządowych. Wówczas posłowie wnieśli owe projekty napowrót od siebie i pilnie zabrali się do pracy. W czerwcu 1927 roku sześć wielkich projektów ustaw: o samorządzie gminnym, powiatowym i miejskim wraz z trzema ordynacjami poszły do druku. Było to dzieło ogromnej pracy w pierwszym rzędzie posłów: M. Kozłowskiego (ZLN.) i J. Putka (Wyzwolenie), w drugim — R. Jaworowskiego (PPS.) i K. Holeksy (Ch. D.), — owoc kompromisu, więc dzieło oczywiście niedoskonałe, które jednak wypadłoby bez porównania lepiej, gdyby klub Piasta z niepojętych jakichś przyczyn nie pozostawił prawicy jej własnym siłom w trudnej kampanji z większością lewicową Komisji Administracyjnej. Rząd jak wobec dalszych zmian Konstytucji, tak samo wobec projektów samorządowych okazywał zupełną obojętność. Dopiero gdy owe projekty weszły na plenum Sejmu, przeciął pracę nad niemi zamknięciem sesji.

Tem samem zarządzeniem zniszczona została kilkoletnia praca Komisji Konstytucyjnej nad ustawą o zgromadzeniach; tu także rząd odmawiał przedtem współpracy z Sejmem, ponieważ, mówił, ma pełnomoc-

nictwo do załatwienia tej kwestji dekretem (gdyby był szczery, przyznałby, że nie chce się oświadczyć za rozumnemi wnioskami prawicy).

A kiedy weszła na stół Komisji sprawa ordynacji wyborczej do parlamentu, rząd oświadczył, że współpracować nie chce, ponieważ do tej sprawy pełnomocnictw nie ma. Poseł Głąbiński, jako referent wniosków ZLN., Ch. D., Ch. N. i PSL. Piasta, robił nadludzkie wysiłki, aby uzyskać dla żywiołu polskiego w przyszłym sejmie silniejsze wobec mniejszości stanowisko, brał za podstawę zainteresowanie wyborców sprawą państwową, ujawnione w procencie głosujących na wyborach 1922 r.; dążył do zredukowania wybujałej proporcjonalności wyborów, pertraktował z lewicą o granice okręgów. Po nim próbował szczęścia w tych układach poseł Popiel z NPR. Wszystko daremnie: PPS. pragnęła w ordynacji jednej tylko zmiany, mianowicie dopuszczenia bloków wyborczych, któreby jej pozwoliły na wschodzie gromić „reakcję“ z pomocą Rusinów i Żydów, a w rdzennej Polsce — zawierać nieczyste związki z odłamami opinji niechętnemi obozowi narodowemu. Ona tedy wraz z rządem i lewicą chłopską poniesie odpowiedzialność za ujemny dla Polski wynik następnych wyborów.

W schyłkowym, pomajowym okresie kadencji stronnictwa Ósemki za przewodem ZLN. ani na jotę nie odstąpiły od zasad konstytucyjnych i patrjotycznych, którym służyły od wyborów. Daremnie świstał nad niemi „bat“, daremnie tu i ówdzie urągała im gawiedź. Nie padły ich głosy przy obiorze prezydenta na tych kandydatów, których narzucała lewica. Przestrzegaliśmy ściśle zasady, że konstytucję i inne prawa pisze

się dla wiecznego państwa bez względu na to, kto stoi u steru. Nie próbował z nas nikt robić sobie popularności psuciem budżetów, które przedkładał nowy rząd — przeciwnie, nasze głosy powściągały, jak dawniej, rozrzutność lewicowej demagogji. Kiedy wypadło pociągnąć do odpowiedzialności parlamentarnej dwóch szkodliwych ministrów, Młodzianowskiego i Sujkowskiego, uchwaliliśmy wniosek Ch. D-cji o wyrażenie im votum nieufności, chociaż rząd groził natychmiastowem rozwiązaniem Izb i pozbawieniem wielu posłów środków do życia. Z tych samych pobudek w lipcu, po zmianie konstytucji Związek Ludowo-Narodowy głosował przeciw pełnomocnictwom dla rządu, do którego nie miał zaufania.

Chcieliśmy pracować do końca, ale nam wbrew konstytucji nie pozwolono. Chcieliśmy w ostateczności zwrócić mandaty wyborcom — do tego też nie dopuszczono.

Poziom fachowy ustawodawstwa i dektretodawstwa.

Na trzeźwą ocenę wartości narodowej całego dzieła Sejmu Rataja jeszcze nie pora. Żadne ciało przedstawicielskie nie może zdobyć takiej popularności, jak pojedyńczy wódz, czy przywódca. Żaden minister finansów nie był ulubieńcem ulicy. A już najmniej może liczyć na wdzięczność obywateli Sejm, który raz po raz sięgał do ich kieszeni. Jest rzeczą oczywistą, że nasze dzieło nie mogło być doskonałe, i nawet w tych szczegółach, które załatwiono pomyślnie, niesposób było dogodzić wszystkim zainteresowanym. Po takiem

zachwianiu równowagi społecznej, jakie przyniosły Moraczewszczyzna i inflacja, każde rozwiązanie kwestji rolnej, kwestji lokatorskiej, kwestji przerachowania zobowiązań prywatnych i t. p. musiało wywoływać krzyk na lewicy lub na prawicy.

Można jednak już dziś podkreślić pewne dodatnie lub ujemne cechy tego ustawodawstwa z punktu widzenia umiejętności prawniczej. Ochoty ku temu różnym krytykom nie brak. Surowy redaktor „Czasu" twierdzi np., że „referenci sejmowi w najlepszym razie zmuszeni byli posługiwać się referatami, jakie im podsuwali urzędnicy ministerjalni". Dr Jan Hupka w temże piśmie odsądził ustawodawstwo sejmowe od wszelkiej wartości, a jego autorów — od rozumu i uczciwości. Dr Józef Siemieński, neosanator, czwartobrygadowiec, w broszurze, wydanej nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej, wyładował całą swą moc krytyczną na dwa artykuły zmienionej (pod okiem sanatora ministra Makowskiego) konstytucji i według nich wykazał nawet, „Jak praw nie pisać". Owóż przy całem uznaniu dla wielu trafnych uwag p. Siemieńskiego, trzebaby również wskazać, „jak praw nie krytykować". Bo kto chce krytykować, musi najpierw zrozumieć rzecz krytykowaną: autor broszury tymczasem ani nie rozumie okoliczności, w jakich zmęczony, rozproszkowany Sejm uchwalał w upalnych dniach lipcowych nowelę 2 sierpnia 1926 r., ani nie rozumie dokładnie jej sensu, skoro podaje ulepszoną redakcję przepisów o budżecie, która Sejmowi odbiera możność odrzucenia budżetu z powodów politycznych w okresie, kiedy preliminarz poszedł do Senatu; w tekście ustawy ograniczenia tego niema,

więc poprawiona redakcja jest nie do przyjęcia. Co się tyczy fachowej przewagi rządowych referentów nad sejmowymi, bywało różnie. Projekt ustawy o zgromadzeniach wniesiony przez rząd W. Sikorskiego, że przytoczę pierwszy z brzegu przykład, nosił piętno roboty arcytandetnej, i ks. Lutosławski napracował się niemało nad przyprowadzeniem go do przyzwoitego stanu. Inny przykład: trudno było w ustawę o prawie autorskiem włożyć więcej pracy, niż jej włożyli najznakomitsi nasi juryści, członkowie Komisji Kodyfikacyjnej. Jednak w ostatniej chwili referent ministerjalny, prawnik galicyjski, przerobił na kolanie pierwszy artykuł w sposób tak bałamutny, że Sejm musiał wrócić do tekstu Komisji.

Jakiekolwiek zresztą błędy zawierają ustawy naszego Sejmu, pamiętać trzeba, że dzięki współpracy Senatu jest ich mniej, niż było za poprzedniej kadencji, i co ważniejsza, że nie może być nieomylnym wielogłowy ustawodawca, którego jedna część mając chwilowo większość, uchwala jedne artykuły, inna znów inne. Tej słabości przyrodzonej nie ma dekretodawca Prezydent czy też rząd. Przeciwnie, otoczył się on girlandą kilkudziesięciu rad fachowych. Nie byłoby też dziwnem, gdyby taki p. Hupka zakończył swoją rzecz o ustawodawstwie sejmowem i dekretowem („Czas" 25 grudnia 1927) owacją na cześć rządu-dekretodawcy. Owacja brzmi okropnie. Rząd niejednolity — premjer dorywczo tylko wgląda w inne resorty rządowe — „niechęć do prawników", „jako kodyfikatorów... używa się... ludzi nie umiejących sformułować ścisłych prawniczo-definicyj, nie umiejących przemyśleć rzeczy do końca i przewidzieć ważniejszych ewen-

tualności"; „niejasność postanowień, brak ścisłych określeń, liczne sprzeczności i niedopowiedzenia". „Wyjątek stanowi rozporządzenie z ustawą przemysłową", niemal żywcem przepisane z takichże ustaw rosyjskiej, niemieckiej i austrjackiej; zato „inne rozporządzenia... są odstraszającym przykładem, jak ustaw pisać nie należy". Mocno! kto wie, czy nawet nie zamocno... Lecz w takim razie czy warto było łamać stołki? Prawda, pan Hupka coś tam pisze dalej o uczciwości, tendencji, interesie państwowym, ale o tem nie myślimy rozprawiać z godnym reprezentantem starodawnej idei — nietykalności fortun szlacheckich.

III.

Kandydując do Sejmu, chciałem poświęcić swe siły pracy nad wprowadzeniem w życie konstytucji, a w razie możliwości także nad jej poprawą; oprócz tego zamierzałem przedewszystkiem bronić interesów nauki i uniwersyteckiego nauczania. W izbie jednak, której główną troską stało się ustalenie waluty, utrzymanie równowagi budżetowej, którą nadto pochłaniały zagadnienia społeczno-gospodarcze, rola znawcy spraw konstytucyjnych oraz niektórych oświatowo-kulturalnych, musiała być dość ograniczona. Na politykę ogólną klubu, jako nieczłonek Zarządu, wpływ miałem szczupły. Zaznaczyć bądź co bądź muszę, że

po wyborze śp. Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzplitej, przeciwny byłem absenteizmowi klubu przy jego zaprzysiężeniu;

należałem do najgorętszych zwolenników porozumienia z klubem Piasta; po utworzeniu rządu większości polskiej, domagałem się stanowczej polityki finansowej w kierunku zabezpieczenia dochodów państwa, chociażby kosztem najcięższych ofiar ze strony wszystkich warstw społecznych;

byłem za bezwzględnem złamaniem krwawego rokoszu krakowskiego 6 listopada 1923 r., i nie aprobo-

wałem prędkiej kapitulacji gabinetu Witosa w grudniu t. r.;

występowałem wielokrotnie przeciwko nadużywaniu nietykalności poselskiej, osłanianemu przez Komisję Regulaminową, i w artykułach publicystycznych żądałem ulepszenia regulaminu;

byłem za współpracą klubu z gabinetem Wł. Grabskiego w dziedzinie finansowej, i popierałem wniosek o udzielenie mu szerokich pełnomocnictw;

nie uważałem jednak za usprawiedliwione odkładanie prac nad reformą administracyjną i konstytucyjną dla miłej zgody z lewicą;

uznawałem w zupełności konieczność porozumienia wszystkich polskich stronnictw Sejmu dla ratunku złotego polskiego w okresie gabinetu A. Skrzyńskiego;

po zamachu majowym zgodnie z całym klubem ZLN. obstawałem przy nieugiętej obronie praworządności, a odrzucałem i potępiałem wszelkie kroki ze strony czynników parlamentarnych, któreby kompromitowały powagę przedstawicielstwa narodowego w Polsce i uświęcały akty gwałtu i terroru.

Wogóle z całą polityką parlamentarną Związku Ludowo-Narodowego solidaryzowałem się i chętnie ponoszę za nią odpowiedzialność.

Pracowałem w komisjach: Konstytucyjnej, gdzie zasiadali wybitni, starsi odemnie parlamentarzyści St. Głąbiński i ks. Lutosławski; w Oświatowej, gdzie przewodnictwo sprawował poseł S. Sołtyk, kierownictwo prac naszej grupy — p. St. Rymar, a obronę interesów nauki i szkolnictwa wyższego dzieliła ze mną ś. p. posłanka Z. Sokolnicka. Przez kilka miesięcy należałem (po rezygnacji Z. Seydy) do Komisji Regulaminowej;

przekonawszy się o panujących w niej beznadziejnych stosunkach, żądałem, by klub wywarł na nią nacisk przez wycofanie swych członków; gdy to nie nastąpiło, wycofałem się sam. Dorywczo pracowałem w Komisjach Prawniczej, Administracyjnej, Wojskowej, Spraw Zagranicznych i in.

1) Pierwszy referat otrzymałem w Komisji Oświatowej w styczniu 1923 r., w sprawie oddania Uniwersytetowi Jana Kazimierza we Lwowie budynków posejmowych. (Wniosek Z. L. N. z dn. 16 stycznia t. r. d. s. 73). O tenże referat ubiegał się prof. dr Kazimierz Bartel z Wyzwolenia, a nie otrzymawszy go, odrzucił wszelkie ze mną współpracownictwo. Sprawa ważna dla nauki polskiej i dla obrony kultury na wschodzie, przy życzliwej współpracy rektora A. Halbana, przeszła dość gładko, mimo oporu klubu Ukraińskiego, oraz niektórych posłów polskich (Pawłowski, Bryl etc.). Wniosek stał się ustawą z d. 23 kwietnia 1923 r.

2) W styczniu 1923 r. Komisja Oświatowa powierzyła mi referat w sprawie głośnej pod nazwą numerus clausus. (Wniosek Z. L. N. z dn. 16 stycznia, d. s. 94, autorstwa ks. K. Lutosławskiego). Chodziło o powstrzymanie zalewu żydowskiego w naszych wyższych uczelniach przez przyznanie studentom niepolskiej narodowości maksymalnej normy procentowej, odpowiadającej procentowi danej narodowości w państwie; w ten sposób ilość Żydów na różnych wydziałach spadłaby z 30, 40 lub nawet 50 procent do 12 proc.

Projekt ten, najzupełniej zgodny z konstytucją, napotkał zajadły opór w stronnictwach, które w Sejmie i w kraju liczą na pomoc Żydów. Tej zasady, że Państwo Polskie powinno łożyć miljony na wychowanie

nieproporcjonalnie dużej liczby żydowskich adwokatów, lekarzy, nauczycieli etc. bronili dzielnie posłowie K. Czapiński, A. Pragier i Z. Piotrowski z PPS., Śmiarowski i Chomiński z Wyzwolenia. Wypowiedziały się w tej sprawie szkoły wyższe: trzy czwarte wszystkich Rad Wydziałowych uznało potrzebę swobodnego ograniczania liczby studentów, absolutna większość pochwalała normę procentową dla Żydów i wogóle niepolaków. Natomiast przeciw wnioskowi (nawet w złagodzonej przez dra W. Kiernika redakcji) oświadczyło się m. in. 30 profesorów Wydziału Filozoficznego Uniw. Jagiell. Niewidzialna ręka podłożyła bomby w Krakowie i Warszawie w żydowskich lokalach; wówczas zachwiali się ludowcy i odmówili poparcia wnioskowi, który skutkiem tego nie poszedł pod obrady plenum. Szczegółowe sprawozdanie o tej kampanji ogłosiłem w „Przeglądzie Wszechpolskim" 1923 r. Nr. 11—12.

3) Na wiosnę r. 1923, brałem czynny udział z p. Zofją Sokolnicką i in. paru posłami, tudzież z p. K. Lutostańskim, prof. U. W., w redagowaniu ustawy o państwowych stypendjach akademickich. Ustawa ta (z dnia 30 października 1923), referowana w Sejmie przez p. Sokolnicką, urzeczywistniła zapowiedź konstytucji (art. 119).

4) Wniosłem i przeprowadziłem ustawę dn. 18 lipca 1924 r., która umożliwiła kilku rocznikom studentów Wydziałów Filozoficznych zdawanie egzaminów doktorskich według dawnych przepisów; chodziło nie o ulgi dla młodzieży niezdolnej lub leniwej, lecz o wyjście z fatalnej sytuacji, w jednej znalazła się młodzież studjująca wobec niewydania przez rząd przepisów wykonawczych do ustawy o szkołach akademickich.

5) Latem r. 1924 przeprowadziłem w izbach ustawę (z dn. 31 lipca) o środkach prawnych przeciw orzeczeniom i zarządzeniom państwowych władz szkolnych.

6) Dnia 17 czerwca 1924 r. wniosłem projekt ustawy o zmianie niektórych przepisów dotyczących stowarzyszeń w b. zaborze austrjackim (d. s. 1310). Dawne przepisy z r. 1867 utrudniały nadmiernie działalność stowarzyszeń politycznych i zakazywały w nich udziału kobietom. Tę niedorzeczność usunęła nowela z dnia 3 kwietnia 1925 r.

7) Dnia 5 listopada 1925 r. zaproponowałem zmianę regulaminu (d. s. 2162), któraby umożliwiła prędsze uchwalanie długich ustaw (przez głosowanie łączne nad kilku artykułami), usankcjonowała praktykowany już przez marsz. Trąmpczyńskiego w Sejmie Ustawodawczym sposób głosowania z tablicy (podczas hałaśliwej obstrukcji), i ukróciła zgodnie z pierwotną myślą Regulaminu nadużycie głosowań imiennych. Chodziło o ratowanie powagi i zdolności do pracy ówczesnego Sejmu, a zarazem o zabezpieczenie dalszych sejmów przed obstrukcją mniejszości narodowych. Jak zwykle, otrzymałem swój wniosek do referowania w Komisji Regulaminowej. Niestety przewodniczący Komisji, zarazem prezes centrowo-lewicowej N. P. R., nigdy mojego wniosku na porządku obrad nie umieścił.

8) Dnia 29 marca 1926 r. przeprowadziłem ustawę o prawie autorskiem, opracowaną przez Komisję Kodyfikacyjną R. P. Sprawa ta przy czynnym udziale właściwych twórców ustawy, Zenona Przesmyckiego i prof. Fryd. Zolla, przeszła w Komisji Prawniczej Sejmu na wiosnę 1925 r. dość gładko; na plenum Sejmu w grudniu aż zanadto gładko, gdyż referentowi z trudnością udało

się uzyskać od marszałka Sejmu kwadrans czasu na wygłoszenie referatu: tak dalece izba pochłonięta była sprawami gospodarczemi, i tak mało zainteresowana interesami twórczości duchowej. Poprawki Senatu naogół odrzucono, zgodnie z moim wnioskiem.

9) Najwięcej pracy pochłonęła mi sprawa wolności zgromadzeń. Dziś wszystkie partje zarówno na prawicy, jak na lewicy, widzą, do jakich skutków prowadzi dowolne tłómaczenie przez władzę przestarzałych przepisów o zgromadzeniach, obowiązujących na ziemiach polskich (w b. Galicji z r. 1867, w Kongresówce z r. 1906, w b. zaborze pruskim z r. 1908, na kresach wschodnich z r. 1919). Chodziło o zastąpienie tych przepisów jednolitą ustawą polską, jasną, dostosowana do naszych stosunków i kultury politycznej, godzącą powagę władzy i porządek publiczny z wolnością obywatelską. Pierwotny projekt rządowy z 7 kwietnia 1923 r. d. s. 430, dość rygorystyczny, poprawił pierwszy referent ks. K. Lutosławski w duchu zgodniejszym z zasadami angielskiemi (instytucja „gospodarza“ zgromadzenia). Projekt ks. Lutosławskiego, zaciekle zwalczany przez lewicę, przeszedł przez Komisję Konstytucyjną w listopadzie 1923 r., ale nie dostał się na plenum z powodu śmierci referenta, zwłaszcza gdy jednocześnie rozbiła się większość sejmowa. Referat zdobył następnie poseł K. Czapiński, lecz na cały rok schował go głęboko w swej tece. Dopiero zatargi z policją z powodu wieców poselskich, zwłaszcza na wschodzie, uczyniły znów sprawę zgromadzeń aktualną. Dnia 18 marca 1925 mocą nowej uchwały Komisji przejąłem referat po p. Czapińskim i pchałem sprawę naprzód wśród ciągłej walki z przedstawicielami lewicy (K. Czapiński, M. Niedziałkowski,

H. Lieberman, K. Bagiński, K. Polakiewicz, S. Schreiber i in.). Popierali mnie konsekwentnie koledzy ze ZLN., klubu Ch. N., Ch. D. i Piasta; N. P. R. szła naogół z lewicą.

Żadne argumenty ani ustępstwa nie mogły zmiękczyć oporu doktrynerskich i zacietrzewionych głów strony przeciwnej, a do zredagowania dorzecznego, jednolitego kontrprojektu głowy te nie były zdolne. Wobec gróźb wyzwoleńców, że przeszkodzą zapomocą obstrukcji fizycznej głosowaniu nad ustawą w plenum, praca w komisji nad projektem o zgromadzeniach ustała. Dopiero po przewrocie majowym, kiedy kraj poznał wolnościowe zasady zwycięskiej lewicy, zaczęto w P. P. S. rozumieć, że utrącanie polskiej umiarkowanej ustawy równa się utrwalaniu samowoli administracyjnej na gruncie krępujących a bałamutnych przepisów carskich, cesarskich i cesarsko-królewskich. Wniosłem wtedy (3 lutego 1927) projekt częściowej zmiany owych przepisów (d. s. 2612), gdzie wprowadzałem instytucję gospodarza z dużą władzą nad zgromadzeniem, oraz przepisy karne na awanturników wiecowych. PPS. i Wyzwolenie przyjęły ten projekt wyrozumiale, tylko mniejszości narodowe i młode Stronnictwo Chłopskie, zaufane w swoich bojówkach, robiły dalej opozycję. Wówczas na życzenie P. P. S., dr Kiernik podjął się opracowania całej, wyczerpującej ustawy o zgromadzeniach; dzieło jego w kilku istotnych punktach odbiegało od propozycyj moich, choć zawierało wiele przepisów racjonalnych, które poprzednio socjaliści nazywali skandalicznemi. Referatu na plenum zrzekłem się tedy na dobro posła Kiernika, aby móc wobec jego pomysłów zachować swobodę krytyki.

Przemawiałem w dyskusji nad zgromadzeniami dnia 22 i 25 marca 1927 r. Izba przyjęła ustawę w drugiem czytaniu według referatu Kiernika. Nagle 25 marca rząd lewicowy zamknął sesję Sejmu, poczęści z tą właśnie myślą, aby nie dopuścić do uchwalenia zbyt liberalnej ustawy o zgromadzeniach. Dziś Polska ogląda osobliwsze zastosowanie tych „demokratycznych" idei, któremi się popisywali lewicowi mówcy w Komisji Konstytucyjnej.

Zasadniczy pogląd na wolność zgromadzeń, oraz wiadomości o losach tej sprawy w Sejmie znaleźć można w szeregu moich artykułów, drukowanych w latach 1925—1927 na szpaltach „Gazety Warszawskiej", „Warszawianki" i „Kurjera Warszawskiego".

10) Zmiana konstytucji. Od chwili uchwalenia konstytucji 17 marca 1921 r. uważałem, — zgodnie z poglądem przywódców ZLN., — że wymaga ona gruntownej naprawy; pogląd na poszczególne niezbędne ulepszenia wyrabiałem sobie, ucząc się z życia i z książek, nie wyłączając oczywiście książek pisanych przez prawników krakowskich.

Zapatrywaniom swoim dałem wyraz w „Gazecie Warszawskiej" (artykuły o „Silnym Rządzie i Silnym Sejmie", marzec—kwiecień 1925 r.), oraz w listownej odpowiedzi, jaką dałem w początkach 1925 roku na ankietę prezesa St. Głąbińskiego, rozpisaną wśród prawników i publicystów obozu narodowego.

W mojem przekonaniu zagadnienia konstytucyjne należą do tak ważnych, że klub powinien był je stawiać na porządku dziennym dla samej propagandy wychowawczej, choćby w danej chwili nie można ich było dodatnio rozstrzygnąć. Z radością więc przyjąłem we-

zwanie dra M. Seydy, by objąć redakcję naszego klubowego projektu, w czerwcu 1926 r. Podstawą mej pracy były punkta spisane przez St. Głąbińskiego. Uzupełniłem je lub zmodyfikowałem w różnych szczegółach, tak iż liczba poprawek urosła z 10 do kilkudziesięciu. Dnia 23 czerwca otrzymałem wezwanie, 24 wieczorem projekt był gotów, nazajutrz zatwierdzony przez klub; współpracowali głównie, prócz Głąbińskiego, senator Bartoszewicz, Seyda i Zwierzyński, zastrzeżenia podnosili co do dekretów z mocą ustawy i co do Rady Stanu — Bol. Bator i M. Kozłowski. Tak powstał d. s. 2472, uzupełniony później drukiem 2482, w myśl uchwał Rady Naczelnej w Poznaniu 29 czerwca.

W Komisji Konstytucyjnej uzasadniałem kolejno razem z M. Prószyńskim nasze propozycje, w zupełnej niemal jednomyślności z pp. Dubanowiczem i Strońskim; nie brałem udziału tylko w ostatecznem sformułowaniu art. 25 (o budżecie). Jeżeli wnioski nasze już w komisji upadły, to nie dla braku zgody między klubami ZLN. i Ch. N., lecz głównie dlatego, ponieważ referent Chaciński w złudnej nadziei jakiegoś porozumienia z rządem czy też z lewicą przedwcześnie rezygnował z obrony nietylko projektów naszych, ale nawet niektórych punktów wniosku Ch. Dcji.

Na posiedzeniu pełnego Sejmu wyłożyłem nasz program reformy ustrojowej w „nudnej“ [1]) mowie dn. 16 lipca. Wobec wiadomego z góry stanowiska rządu,

---

[1]) Ob. „Czas“ z dnia 18-go i stenogram sejmowy. Mowy endeków dzielą się wogóle na dwie kategorje: jedne są racjonalne, więc „nudne“, inne — namiętne, partyjne, antypaństwowe i t. d.

który pożądał tylko wielkiej władzy, a o wszechstronną naprawę ustroju nie dbał, i na swych lewicowych współwyznawców najmniejszego nie wywierał nacisku, los naszych żądań był przesądzony: jedne przechodziły słabą większością, o ile je popierali chrześcijańscy demokraci i piastowcy, inne skupiały tylko głosy prawicy lub nawet prawicy bez Ch. Dcji. Większości kwalifikowanej $^2/_3$ głosów nie uzyskał żaden. Niespodzianką dla lewicy, ale nie dla mnie — ponieważ do tego celu świadomie dążyłem — było odjęcie Sejmowi w nowej redakcji konstytucji prawa rozwiązywania się własną uchwałą: zbyteczna ta pozostałość po Sejmie Ustawodawczym znikła dzięki różnicy zdań między Sejmem i Senatem.

11) Ulubionym konikiem bojowym posłów sanatorów było i jest oskarżanie kolegów o brudne nadużycia. Odmawiano sądom pozwolenia na ściganie posłów wichrzycieli i zdrajców, zato gołosłownie pomawiano prawicowców i centrowców o interesowność, kradzież dobra publicznego i t. p. Kończyło się zwykle na tem, że sprawa tonęła w sądzie marszałkowskim, oskarżyciel — Poniatowski czy Polakiewicz — chodził w todze Katona, a powaga całego Sejmu spadała coraz niżej. Jedynem lekarstwem na to mogła być reforma sądu marszałkowskiego w tym duchu, aby każdy grzesznik ponosił karę stosowną do winy, ale i każdy oszczerca pokutował za swą złośliwość lub lekkomyślność. Poseł Erdman, piastowiec, znajdował na jednych i drugich taką samą karę: utratę mandatu (wniosek z dn. 6 lipca 1926 r., d. s. 2495).

Ja zredagowałem przy życzliwej pomocy prof. Stan. Gołąba szczegółowy projekt ustawy o Sądzie Parla-

mentarnym, wspólnym dla posłów i senatorów — nie podałem go jednak do laski, ponieważ nie było widoków, by Sejm i Senat kneblowane przez rząd, zdążyły go rozpatrzyć przed wygaśnięciem mandatów, a następny Sejm mógł zmienić samą podstawę mojego pomysłu, t. j. Konstytucję Rzplitej.

12) W walce o zmianę ordynacji wyborczej poprzestałem na ogólnem zreferowaniu projektów prawicy i centrum w zastępstwie prof. St. Głąbińskiego. Rokowania o kompromisy z lewicą pozostawiłem kolegom, ponieważ nie wierzyłem w ich skuteczność, a osobisty mój pogląd na tę sprawę odbiegał daleko od zasad dziś obowiązujących. Najważniejsza, względnie możliwa poprawka, polegająca na podniesieniu wieku wyborców, upadła przy głosowaniu nad konstytucją.

13) Ostatni wniosek, jakiego broniłem w Komisji Oświatowej, był to projekt Skarbu Narodowego Literatury, Nauki i Sztuki, wniesiony przezemnie dn. 12-go grudnia 1925 r. Niepodobna rozwodzić się tu nad jego szczegółami i uzasadnieniem; sumienni krytycy znajdą je w artykułach moich, drukowanych w „Warszawiance“ 1925 r. Nr. 161, oraz w „Myśli Narodowej“. Inicjatywa moja wywołała bardzo niechętne komentarze w prasie krakowskiej; całe szczęście, że zarzuty stały na poziomie Ilustrowanego Kurjerka Codziennego. Świeżo, starszy brat tego pisma, „Czas“, przytoczył mój projekt Skarbu, jako „dziwoląg“ i najjaskrawszy dowód marności i niskiego poziomu umysłowego posłów sejmowych, na miarę „krawca z Pipidówki“.

Wniosek zmierzał do tego, aby z reprodukcji dzieł tych twórców, po których prawo autorskie wygasło, korzystali nietylko przedsiębiorcy tuczący się na cu-

dzej pracy duchowej, ale także późniejsi twórcy; mówiąc przykładowo: aby Mickiewicz lub Sienkiewicz zasilał swą twórczością (także pod względem materjalnym) poetów, artystów, uczonych żyjących w 50 lat po jego śmierci: skromny podatek od rozpowszechniania takich dzieł niechronionych ustawą szedłby na dochód Skarbu Narodowego Literatury, Nauki i Sztuki, a spadałby poczęści na spożywców tych dóbr, poczęści i pewno głównie — na wykonawców, nakładców, przedsiębiorców. Idea „Skarbu" nie zrodziła się w mojej ubogiej głowie. Stworzyli ją tacy analfabeci, jak Wiktor Hugo, Sainte Beuve, Teofil Gautier, Stefan Mallarmé... U nas w Komisji Kodyfikacyjnej R. P. (24 października 1922 r.), jak widać z Protokółów Sekcji Prawa Cywilnego, z. 2, str. 64, pięć głosów oświadczyło się poprostu za przeniesieniem wygasłych prac autorskich na państwo, a większość, jeżeli nie cała Komisja, uchwaliła rezolucję o opłatach; w tej liczbie byli tacy dziwacy, jak prof. Wł. L. Jaworski, prof. Fr. Zoll, prof. M. Rostworowski, prof. St. Wróblewski i główny u nas promotor idei „Skarbu" — poeta Zenon Przesmycki (Miryam), b. minister Sztuki i Kultury. Dodajmy do tego, że we Francji w parlamencie popierali podobny projekt tacy marni posłowie, jak narodowiec Maurycy Barrès i radykał Herriot, a we Włoszech urzeczywistnił ideę skarbu najmarniejszy z nacjonalistów całego świata — Mussolini.

Nie widząc powodu, dlaczegoby koniecznie Polska miała iść w ogonie kultury, ale rozumiejąc, jak bardzo sprawa jest skomplikowana, radziłem się przy układaniu projektu ustawy profesorów Fr. Zolla i Karola Lu-

tostańskiego; przedtem jeszcze odbyłem szereg narad z przedstawicielami literatury, sztuki i nauki, jakoto: W. Sieroszewskim, K. Irzykowskim, J. Kaden-Bandrowskim, St. Libickim, J. Lorentowiczem, prof. St. Szoberem, L. M. Rogowskim i in.; najściślej współpracowałem z Miryamem. Komisja Oświatowa Sejmu przyjęła projekt nie bez uznania; zastrzeżenia podnosili tylko socjaliści i posłowie z mniejszości narodowych. Zgodziłem się na wniosek, by przed dyskusją szczegółową jeszcze raz zasięgnąć zdania rzeczoznawców; nigdy nie byłem za zbyt pośpiesznem uchwaleniem tak trudnej i nowej propozycji, a od pośpiechu odstręczały mnie różnice, jakie wystąpiły między mną i przedstawicielami literatury pięknej w naradach warszawskich; oni (zwł. Sieroszewski), chcieli obracać dochód „Skarbu" przedewszystkiem na wsparcie twórców starych i ubogich, ja pragnąłem go użyć na bezpośrednie poparcie twórczości; oni chcieli zarezerwować dochód z literatury dla literatów, ze sztuki — dla artystów; ja chciałem do wspólnego Skarbu dopuścić także naukę. Rozstrzygną o tem nasi następcy. Zanosi się jednak na to, że projekt „Skarbu Narodowego Literatury, Nauki i Sztuki" prędzej stanie się ustawą gdzieś w Pipidówce, niż w Warszawie albo Krakowie, bo według moich informacyj. Sprawą tą interesują się żywo we Francji Herriot, a na terenie Ligi Narodów — Międzynarodowa Rada Współpracy Intelektualnej.

* * *

Plon mój jest bardzo skromny. Skromny zwłaszcza w stosunku do tych wymagań, jakie sobie stawiam na

głównem polu pracy — naukowem [1]). Przeznaczany przez całe lata do rezerwy, historyk i konstytucjonalista wśród ekonomistów, nie mogąc spełniać takiej roli, jaka się należała posłowi krakowskiemu, poświęcałem czas wolny od obowiązków poselskich i wogóle politycznych — badaniu dziejów; na Uniwersytecie Jagiellońskim nie przerywałem pracy wychowawczej w seminarjum i w miarę możności prowadziłem wykłady. W obronie ideałów, którym służę, pisywałem artykuły publicystyczne do „Przeglądu Wszechpolskiego", „Gazety Warszawskiej", „Warszawianki", „Głosu Narodu", „Myśli Narodowej". Założyłem z kilku przyjaciółmi i energicznie zasilałem przez dwa kilkomiesięczne okresy czasopismo „Trybuna Narodu". Może ta praca naukowa, wychowawcza i publicystyczna okaże się nie bez wartości także dla polityki polskiej, dla której pracować obiecałem był swoim wyborcom; może posłuży ona za okoliczność łagodzącą moje winy w oczach tych cudzych wyborców, którzy pragnęli widzieć na stanowisku posła krakowskiego kogoś in-

---

[1]) W latach 1923—1927 ukazały się następujące moje książki: Historja polityczna Polski 1648—1775 w Encyklop. Polskiej Akademji Umiejętności (1923, str. 276); Polska a Szwecja 1660—1795 (1924, str. 390); Dzieje parlamentaryzmu angielskiego (1924, str. 155); Pamiętniki Stanisława Lubomirskiego (1925, str. XVI i 221); Stanisław Konarski (1926, str. 470); Konfederacja Barska, wybór tekstów (1927, str. XLVI i 215); dwa wydania konstytucji marcowej z komentarzem. Nadto studja pomniejsze, jak: Tajemnica M. J. Paca (1924, str. 24), rozprawy z dziejów Wielkopolski i Pomorza w księgach zbiorowych, wydanych w Poznaniu, kilka studjów w języku szwedzkim etc.

nego, ktoby lepiej, niż ja, popierał u rządu interesy prywatne lub partykularne, choćby z największą ujmą dla zagrożonej skarbowości państwowej [1]).

---

[1]) „Naprzód“, „Kurjer Ilustrowany“ i „Czas“ wymawiały mi, żem dostał się do Sejmu w sposób niedość lojalny pod firmą W. Korfantego, jako czołowego kandydata listy. Z pewnością w roku 1922 nie mogłem się równać z popularnym Korfantym, którego nazwisko pociągało tłumy. Nie sądzę jednak, by przy ówczesnym mocnym nastroju, po świeżych błędach lewicy, Ósemka nie mogła przeprowadzić dwóch kandydatów bez wystawiania nazwiska Korfantego; nie zaliczam moich wyborców w Krakowie do „narodu idjotów“, jakimi byliby, gdyby rzeczywiście bez względu na wszelkie przekonania i zasady powiedzieli sobie: skoro nie Korfanty, to już niech będzie Bobrowski albo Ostrowski. Zresztą na wyborach bywają gorsze „nielojalności“. „Czas“ i „Kurjerek“ wiedzą o nich dobrze.